

ROBOTNIK 1967

JERZY URBAN

MASZYNA służąca do szlifowania powierzchni przedmiotów z metalu składa się z wielu części: silnika napędowego, pasa transmisyjnego i tarczy ścierniej obracającej się wokół własnej osi. Całość do złudzenia przypominała tę maszynę, która na plecach taszcza go z tej lub innej strony, wodząc nim za rękę, lub wolniej, ścierając płatkę o zamyśloną z góry, licząc w mikronach cienkość. Wykonuje wtedy wielość złożonych operacji. Gdyby miała być nowoczesna posiadałaby jeszcze, prócz wspomnianej precyzji ruchów — elektronową przystawkę dokonującą pomiarów efektu pracy i urządzenie do automatycznego sterowania, więc zdolność do wykonywania bez udziału człowieka samodzielnej pracy z góry zaprogramowanej na perforowanej taśmie.

Silnik nie porusza jej już bezpośrednio. Ma on bowiem tylko prymitywną zdolność do powodowania jednostajnego mechanicznego ruchu. Motor ożywia szlifierkę za pośrednictwem systemu hydraulicznego. Silnik elektryczny daje życie pompie tłoczącej olej, który płynie pod ciśnieniem do systemu stalowych kostek, przed montażem wyglądających jak kawały szwajcarskiego sera. W otworach, przez które wpływa do kostek olej tkwią różnorodnie żłobione bolce. W nie wniknięte są mniejsze zatyczki pokreślone rzeźbione. Ręczne lub automatyczne sterowanie maszyną sprawia, że jedne ujścia oleju zostają zamknięte, inne otwarte, skutkiem czego pobudzona jest predyspozycja szlifierki do wykonywania takich a nie innych ruchów.

Tadeusz Stoliński, robotnik, numer karty wykłanej w zegar kontrolny 1967, montuje stalowe kostki szwajcarskiego sera, co znaczy: ręcznie wygładza wnętrza otworów, powiększając je o setne części milimetra, tak, żeby bolce wchodziły do środka, ale przylegały do ścianek z idealną szczelnością zabezpieczającą przed przeciekaniem oleju z komory do komory, co uniemożliwiałoby działanie całego mechanizmu maszyn. Następnie z taką precyzją dopasowuje bolce, które będą chodziły we wnętrzu tej kostki, a potem idzie do działu montażu i w rozbebeszonej czaści szlifierki zespala rurami cały system hydrauliczny.

Historia spotkania Stolińskiego z kostkami szwajcarskiego sera liczy sto lat. W roku 1866 chłyst Czech John, łódzki kowal rozszerzył kuznię, zakazał do niej wstępu koniom i zaczął dorabiać części zamienne do warsztatów tkackich.

W tymże czasie rodzina Stolińskich pod Kutnem jeszcze zarządzała żębami na uwłaszczenie chłopów. Odtąd tylko buty wkładane do orki i rękawiczki wciągane do rozrzucań gnojny oraz karabela nad łódkiem miała różni zagrodowych szlachciców od zwykłych chłopów. Kiedy w roku 1945 szlachta spod Kutna bierze ziemię z rozparcelowanych dworów nie dostaje w tym dziełowego paradoksu, mimo że karabele dalej wiszą nad łódkami, a królewskie patenty z herbami powyżej Matki Boskiej na ścianie.

Fabryka Johna przechrzczona na Strzelczyka rozrasta się, wzywa miastu całą przecznicę, komponuje w upiorny konglomerat złożony z żużli, szop, przybudówek, biurowców i resztek starej kuzni.

Tadeusz Stoliński znajduje się do porzucenia ojcowizny. Codziennie pedałuje osiem kilometrów do szkoły zawodowej w Kutnie i z powrotem. Świat, ku któremu wyrzyna się na tym rowerze jest przynajmniej otwarty. Starszy brat przewodniczy powiatowej radzie narodowej. Rodzeństwo szuka dla siebie miejsca swobodnie wodząc palcem po mapie wielkich budów. Łódź — najbliższe wielkomiejskie centrum — jest już wypchana kolegami, pociołkami, kumpami — ani obca, ani straszna, ani trudna do wzięcia z marszu dla młodzieńca przypasowanego do współczesności czerwonym krawatem pod szyją i dyplomem zasadniczej szkoły zawodowej w kieszeni. Stoliński w roku 1952 staje u Strzelczyka przy towarce. I na tym fakcie kończy się ta część jego losu, która jest jak spod sztancy, wybijającej miliony jednakowych egzemplarzy.

Po dziesięciu latach Stoliński zmienia zawód na ślusarskie rekordzie. Maszyna tokarska nie angażując pracy ludzkich mięśni tym niewoli operatora, że narzuca mu rytm dnia, układa czynności, wymaga o pięknego serwilizmu. Ręczna obróbka i montaż czynią pracownika panem swojego czasu. Człowiek decyduje o tym, kiedy bierze przedmiot do ręki, kiedy go odkłada, a żadna konieczność nie przyszywa go, by w określonym ulamku sekundy uczynił to, a nie o innego. Wyzwolenie owo od panowania narzędnia nad twórcą, nad którym góruje szewc siedzący na zrydu i trzymający przedmiot swej pracy nad obsługiwaczem maszyn obuwniczych — Stoliński zawdzięcza nieataśmowej organizacji robót w brygadzie

hydrauliczów. Praca ta nie nadaje się do taśmowego zrytmizowania, bo jeden detal wymaga godzin a inny kwadrans obróbki, a za błędem wynikłym z mikronowej niedokładności, którą Stoliński umie wyczuć palcem, przychodzi czasem monterowi firmy gonić na drugą stronę kuli ziemskiej. Zresztą nawet gdyby nie wymogi maisterskiej precyzji uśmiałowienie nie byłoby możliwe z przyczyny katastroficznie nierównomiernego spływu tworzywa.

Nietypowo ułożył się los Stolińskiego również w pozazawodowym paśmie. Przybywszy do Łodzi bohater nasz najął łóżko w pokoju emeryta. Właściciel wkrótce ustąpił na niebieskie pastwiska, a Stoliński po heroicznych bojach, największych jakie w życiu stoczył i chciałby w jakiejkolwiek sprawie staczać, został posiadaczem jedno-pokojowego mieszkania. Młodzieniec z fachim, zarobkiem i mieszkaniem przez dziesięć lat opierał się żeńskim polowaniom z nagonką na kulturalnego, poważnie myślącego, bez nałogów, lubiącego turystykę i rozrywki kulturalne. Stoliński wykazywał charakter, bo lubi powodować swoim życiem, nie znosząc, aby okoliczności nim powodowały. Swoją życiową planuje z precyzją sztabowego logisty, bo świadom jest wysokości stawki wielkiej przez swą niepowtarzalność.

Cztery lata temu Stoliński przewodził przerabianiu emerytowanego pomieszczenia produkcyjnego na Klub ZMS i zostaje jego szefem. Przychodzi tu wypoczywać książki uczennica dziesiątej klasy, córka fabrycznego stolarza. Zostaje Tadeuszowa, Stolińska mając jeszcze tarczę na ramieniu.

Stoliński wyraża pragnienie, by 21-letnia Stolińska, współcześnie urodzona instytucja kulturalnej, ukończyła prawo i spożytkowała swą zdolność logicznego myślenia i wygadanie w zawodzie adwokata. Dzieci nie mają. W świecie pojęć Stolińskiego nie wystarcza istnienie dla dziecka miejsca w przedpokoju świata, w jakie natura wyposaża każdą kobietę. Dziecku potrzebne jest miejsce na samym świecie. Teś — stolarz wystawił domek na Kozinach. Teraz teś — stolarz z dziećmi — ślusarzem dobowali pierwsze piętro: dwa pokoje z osobną kuchnią i łazienką. Stoi już pokój dziecienny, rosną już w ogródku witaminy jak marchewka, truskawki, pomidory — na soczki, na salatkę, na zupki. Okala już ogród płot, przez który przysłopoczęte nie przelezie, by wpaść pod samochód.

Poznał Tadeusza Stolińskiego w chwili, kiedy rada zakładowa wyprawiała go do mieszkania fabrycznej emerytki dla zreperowania zlewu. Zawsze hydraulik. W Nowej Hucie zapewne kierowników wielkich pieców też proszą sąsiedzi do przeczyszczenia dymiącej kuchenki.

DOKONCZENIE NA STR. 2

W ARTYKULE podjęto próbę przedstawienia zasadniczych problemów podziału funduszu dóbr i usług konsumpcyjnych, czyli pełnego funduszu

spożywania. W odróżnieniu od funduszu spożywania w dotychczasowym ujęciu będzie on zawierał w sobie oprócz materialnych dóbr konsumpcyjnych również usługi niematerialne, których rola w zaspokajaniu potrzeb nieustannie wzrasta i które powinny być potraktowane jako równoprawny składnik funduszu spożywania.

Celem socjalizmu jest zapewnienie coraz wyższej stopy życiowej całemu społeczeństwu oraz „swobodnego, wszechstronnego rozwoju wszystkich jego członków”. Droga prowadząca do realizacji tego celu jest więc maksymalizacja w dłuższym okresie funduszu spożywania o strukturze rzeczowej, odpowiadającej zarówno zaakceptowanemu przez organa planujące preferencjom indywidualnym konsumentów, jak i preferencjom społecznym.

Ponieważ gospodarka socjalistyczna jest gospodarką towarową, rozmiary funduszu spożywania wyrażamy w cenach. Fundusz ten jest wytwarzany w dział II, do którego jednak wliczamy również sferę produkcji niematerialnej, z wyjątkiem tej jej części, która nie wytwarza usług finalnych. W wyrażeniu pieniężnym wartość ta będzie równa sumie cen uzyskanych z tytułu realizacji produkcji na rynku oraz dochodów naturalnych, wycenionych według ich rzeczywistej wartości, a ściślej według cen możliwie najbliższych społeczeństwu niezbędnym nakładom pracy. Chodzi tu o dochody naturalne ludności rolniczej, właścicieli działek, deputatów oraz usług i dobra świadczące ludności nieodpłatnie.

Nie należy natomiast naszym zdaniem doszacowywać dóbr i usług częściowo tylko odpłatnych, chyba że odpłatność jest symboliczna. Obliczony w ten sposób globalny fundusz spożywania stanowi wielkość

W NUMERZE:

Mirosław DYNER — PREMIA ZA DEWIZY — BEFAMA —
PRZYKŁAD POZYTYWNY — str. 1

Na tle innych przedsiębiorstw, o których pisaliśmy w cyklu „PREMIA ZA DEWIZY” bielska BEFAMA jest przykładem dużej skuteczności działania bodźców związanych z efektywnością eksportu. Pracownicy tej fabryki wyjątkowo pozytywnie oceniają wprowadzenie premii za dewizy. Co o tym zdecydowało? Tradycje dobrej roboty, czy też inne jeszcze czynniki?

Aleksander ŁUKASZUK — ZASADY PODZIAŁU — str. 1

Artykuł jest próbą przedstawienia zasadniczych problemów podziału funduszu dóbr i usług konsumpcyjnych, czyli pełnego funduszu spożywania.

MODERNIZACJA — str. 3, 5

W ciągu kilku miesięcy publicysta „Życia Gospodarczego” przeprowadził zwiady w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach poddanych zabiegom modernizacyjnym. Następne wyniki tego zwiadu prezentujemy w artykułach: Antoniego Gutowskiego — METALOPLASTYKA — SZTUKA NOWOCZESNA i Henryka Webersa — „STILON” — NOWOCZESNOŚĆ.

CENA 2 ZŁ

ROK XXII

PREMIA ZA DEWIZY

BEFAMA — przykład pozytywny

MIROSLAW DYNER

BEFAMA jest zakładem przemysłu maszynowego średniej wielkości, produkującym zgrzeblarki oraz przedzarki do węgla i włókien syntetycznych. Załoga, licząca ponad 3 tys. osób szczyty się wysoko wykwalifikowaną kadrą, przywiązaną do swego zakładu. Jeżeli do tego dodamy, że około 80 proc. produkcji kieruje się na eksport, to będziemy mieli wstępny wizerunek jednego z czołowych producentów maszyn włókienniczych.

Wysoki udział eksportu w produkcji przedsiębiorstwa spowodował, że Befama otrzymała uprawnienia centrali handlu zagranicznego. Wydużona droga: klient zagraniczny — przedsiębiorstwo handlu zagranicznego — fabryka została skrócona. Dyrekcja zakładów od stycznia 1965 r. dysponuje samodzielnym biurem eksportowym, częściowo tylko współpracującym z „Metalexportem”.

Eksport maszyn włókienniczych w obecnych czasach nie jest sprawą łatwą. Sytuacja na światowym rynku tych maszyn cechuje ostra konkurencja. W krajach zachodniej Europy i północnej Ameryki ilość odbiorców zmniejszała się, a wymogi jakościowe rosły. Stare brytyjskie, zachodniemieckie, francuskie, amerykańskie, włoskie i japońskie firmy, produkujące maszyny włókiennicze toczą między sobą ostrą walkę o odbiorców nie tylko w swych macierzystych krajach, lecz też o rynki krajów rozwijających się.

Firmy te coraz usilniej ubiegają się również o rynki krajów socja-

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY
19 LISTOPADA 1967 r. Nr 47 (844)

listycznych. Jeżeli w ciągu trzech ostatnich lat Befamie udało się podnieść wartość swego eksportu z 20 mln zł dew. do 30 mln zł dew., to należy to uznać za znaczny sukces. Wydaje się, że do osiągnięć przyczyniły się m. in. dwa czynniki: wymieniony poprzednio fakt przyznania uprawnień do bezpośredniej łączności z odbiorcami zagranicznymi i wprowadzenie nowego systemu premiowania za efektywność eksportu.

Jeszcze przed kilku laty Befama cierpiała na wiele chronicznych dolegliwości. W pracy zakładów występował niestanny brak rytmiczności, co szczególnie ujemnie odbijało się na eksporcie, w wielu przypadkach „zawalano” terminy dostaw eksportowych, spływały się tzw. kary umowne ściągane przez importera, zmniejszając oczekiwane wpływy dewizowe. Przypominam sobie wiele konferencji w „Metal-exportie”, kiedy „bodźce” sprostawały się do „gorących apelów”, kiedy wyrażano wątpliwości, że mimo trudności Befama zrealizuje na czas przydzielony jej plan zadań eksportowych. Nie zawsze jednak „wiera czyniła cuda”.

W owym okresie nie zwracano już prawie uwagi na tak „drobny” fakt, iż zakłady często nie były w stanie dostarczyć zagranicznym odbiorcom części zamiennych do swych wyeksportowanych maszyn, nie mówiąc już o odbiorcach krajowych, co — oczywiście — nie sprzyjało ugruntowaniu pozycji eksportera, działającego, jak powiedziano, w trudnych warunkach silnej konkurencji. W poprzednim

okresie nie istniała prawie żadna więź między efektami produkcyjnymi, a osiągnięciami eksportowymi i korzyściami cenowymi. Premie za eksport obejmowały niewielką garstkę kierownictwa zakładu. Ogół pracowników nie był nimi zainteresowany. W funduszach płacowych i premiowych często działały czynniki przeciwnie do wykonania zadań eksportowych. Sprawy cen eksportowych i wpływów dewizowych nikogo — może z wyjątkiem kilku ludzi — nie interesowały.

Jakie były przyczyny tego zjawiska? W poprzednim okresie kierownictwo zakładów nie dysponowało funduszami pozwalającymi wpływać na przyspieszenie wykonania zamówień lub też na nadrobienie opóźnienia powstałego z przyczyn niezawinionych przez zakłady. Nie było również z czego płacić za odchylenia od standardu pracochłonności, wynikające z poszczególnych zamówień eksportowych. Często trudniejsze zamówienia eksportowe, które nie mieściły się w limitach czasowych lub planowych, przyjmowano po wielkich targach bądź w ogóle odrzucano. To samo robili kooperanci.

BODZIEC JEST SILNY

Sytuacja uległa zmianie po wprowadzeniu nowego systemu premiowania za efektywność eksportu.

Niemal w zakresie wszystkich wyrobów eksportowych zakłady wypracowały zysk kalkulacyjny będący podstawą tworzenia funduszu nagród, za opłacalność eksportu. Niewątpliwie nie jest to osiągnię-

cie wyłącznie ostatnich lat. Złożyły się na to również i doświadczenia poprzedniego okresu oraz wieloletni dorobek konstrukcyjny zespołu inżynierskiego i produkcyjnego całej zakłady.

W okresie, w którym funkcjonuje nowy system premiowania, fundusz nagród osiągnął 9,9 mln zł. W IV kwartale ub. roku fundusz ten wyniósł 2 495 tys. zł. Z załogi liczącej około 3 tys. ludzi premia w tym kwartale objętych zostało 2 145 osób. Średnio na jednego nagrodzonego przypadło 1 163 zł.

W I kwartale 1967 r. wypracowany fundusz był nieco mniejszy, gdyż wyniósł 2 076 tys. zł., a ilość nagrodzonych wzrosła do 2 183 osób. Średnia zmniejszała się do 951 zł, co jest zrozumiałe skoro weźmie się pod uwagę, że pod koniec roku realizuje się ze względu na umowy wiele zamówień, a w początku roku wymogi terminowe są jeszcze tak rygorystyczne. Wprowadzona średnia jest — w pewnym sensie — teoretyczna, gdyż w rachunku tym nie uwzględnia się odprowadzeń np. na rzecz kooperantów. Najwyższe premie wśród odpowiedzialnych kierowników produkcji wyniosły około 4,5 tys. zł., wśród mistrzów (starszych) 3,5 tys. zł., wśród robotników 2,6 tys. zł. Najniższa nagroda kwartalna wynosiła około 600 zł.

Zarówno ogólne sumy nagromadzonego funduszu, jak i poszczególne pozycje nagród wskazują, że przy osiągnięciu zysku kalkulacyjnego w pełnym zakresie eksportowanych asortymentów obecny bodziec ekonomiczny (w odróżnieniu od poprzednich) jest dostatecznie silny. W skali rocznej pozwala on zatrudnionym bezpośrednio w produkcji eksportowej wypracować do datkowo od jednej do trzech pensji (zarobków) miesięcznie. W ten sposób dyrekcja zakładów otrzymała bardzo silny środek oddziaływania na poszczególne zadania eksportowe.

Kwartalna wysokość ogólnego funduszu nagród zmienia się, zmienia się również wysokość premii u poszczególnych osób, jak również z kwartału na kwartał ilość nagradzanych. (W II kwartale br. fundusz nagród wyniósł 2 674 tys. zł., a więc był wyższy niż w IV kw. ub. r.). W tej sytuacji premie przez większość załogi nie są traktowane jako automatyczny dodatek do zasadniczych zarobków. Powstaje jednak pytanie, czy jest to zjawisko przejściowe, czy będzie ono miało cechy trwałości?

SKUTECZNOŚĆ

Analizując skuteczność funkcjonowania obecnego systemu w przypadku Befamy, należy mieć na uwadze, że działa on w zakładach eksportujących maszyny o standardzie światowym lub zbliżonym do światowego i że znaczna część eksportowanych wyrobów Befama ma wielu rynkach wyroby markowe. Z tych względów problemy o płacalności, nawet dość surowo ujęte w nowym systemie premiowym, nie sprawiają większych kłopotów.

W tej sytuacji, jak można się było spodziewać, głównym problemem dla dyrekcji zakładów stała się terminowość dostaw, co również znajduje (w sposób pośredni) odbicie w funduszu nagród. W rozwiązywaniu pierwszego problemu Befama pomaga nie tylko nowy system premiowy, lecz i fakt, że posiada ona własne biuro eksportowe. Biuro to ma obecnie szybsze rozeznanie co do przyszłych, nowych zamówień. Jest to niezmierzony ważny czynnik wpływający również na rytmiczność pracy.

W przygotowaniu oferty eksportowej uczestniczą wszystkie pionierzy zakładów. Z góry się rozważa, czy dany termin jest możliwy do przy-

Zasady podziału

ALEKSANDER ŁUKASZUK

wzrost kwalifikacji, nakazuje dzielenie zasadniczej części funduszu spożywania właśnie zgodnie z tą zasadą. Stąd też z funduszu spożywania wyraźnie wyodrębniła się ta jego część, która składa się z funduszu plac netto oraz dochodów ludności wiejskiej, osiąganych z tytułu pracy we własnych gospodarstwach indywidualnych, a przeznaczonych na cele konsumpcyjne. Ta wielkość stanowi fundusz wynagrodzeń za pracę, który dzielony jest w zasadzie proporcjonalnie do wkładu pracy.

Podział według pracy nie jest jednak wystarczający. Zasada ta nie prowadzi sama przez się do pełnej realizacji celu socjalizmu. Niektóre aspekty tego ostatniego i inne, bardziej doraźne względy powodują m. in. konieczność dokonywania różnych odstępstw od zasady podziału wg pracy przy rozdziale funduszu wynagrodzeń. Przyczyny od-

wanie plac podstawowych, bądź też dodatkowych wynagrodzeń.

2. Progresa podatku od wynagrodzeń ma zapewne na celu korygowanie podziału według pracy — zwłaszcza w warunkach, kiedy jest on realizowany niezbyt precyzyjnie, co może stwarzać nieuzasadnione rozpiętości placowe — na rzecz tendencji egalitarnistycznych.

3. Preferencje społeczne, przejawiające się w polityce cen, doprowadzają do bardzo istotnych zmian relacji plac realnych w stosunku do relacji plac nominalnych netto, a przecież te pierwsze są jedynie miarodajne. Mogą tu występować preferencje trójkierunkowe: a) mające na celu maksymalne zaspokojenie przez ogół społeczeństwa potrzeb podstawowych i szczególnie ważnych z punktu widzenia interesu ogólnospołecznego; b) mające za zadanie stymulowanie zmian w strukturze spożycia w kierunku

jej racjonalizacji, c) wynikające z potrzeby dostosowania struktury popytu do struktury podaży, uwarunkowanej możliwościami produkcji i jej efektywności. Tego typu dysproporcjonalność cen w stosunku do ich wartości (ceny wyjściowej) nie jest i nie może być uwzględniona w polityce plac, a więc koryguje relacje placowe w zależności od struktury konsumpcji poszczególnych pracowników, czy też ich grup.

4. Preferencje społeczne często polegają ponadto na różnicowaniu cen w zależności od wysokości dochodu konsumenta (np. różnicowanie stawki za wczas, sanatoria, żłobki, przedszkola) lub jego sytuacji społecznej (ulgowe bilety kolejowe itp.).

5. Konieczność ustalania plac minimalnych na „godziwym” poziomie zapewniającym co najmniej reprodukcyjne sily robotnicze, ogranicza w pewnych warunkach pełną swobodę w realizowaniu zasady podziału według pracy.

6. Istnieje małe prawdopodobieństwo ścisłego przestrzegania zasady podziału według pracy, wynikającej z trudności technicznych mierzenia ilości i zwłaszcza jakości pracy. Znajduje to swój wyraz przede wszystkim w trudności zrównania normatywnej intensywności pracy, ustalania jednakowego napięcia norm pracy oraz ustalania zobiektywizowanych współczynników kwalifikacyjnych. Stąd też decyzje, dotyczące podstaw różnicowania placu zarówno w jednej branży, jak i tym bardziej w skali całej gospodarki narodowej nie są nigdy wystarczająco zobiektywizowane. Ponadto, jeśli nawet założymy, że w jakimś okresie wyściślowym relacje placowe zostałyby ukształtowane prawidłowo, to po pewnym czasie ulegały one deformacji na skutek działania uruchomionych reguł wzrostu plac i z czasem przestałyby ściśle odpowiadać relacjom nakładów pracy.

7. Fundusz premiowy w ramach funduszu zakładowego oraz fundusz

DOKONCZENIE NA STR. 4

DOKONCZENIE NA STR. 4

JAWISKO nie jest nowe, więc już na wstępie postawmy pytanie: **dlaczego stal jest wciąż materiałem deficytowym?** I drugie: **do brzo to czy złe, że produkcja stali na 1 mieszkańca rośnie szybciej niż dochód narodowy na 1 mieszkańca?**

Niedoboru stali nie musimy udawać — sprawa znana. Podstawą zaś następnego pytania są następujące porównania: w roku 1968 w stosunku do roku 1960 dochód narodowy wzrósł o 45 proc., a na 1 mieszkańca o 35 proc.; w tym samym czasie produkcja stali zwiększyła się o ponad 47 proc., a na 1 mieszkańca o 38 proc. A więc powiększa się stalachłoność dochodu narodowego, czyli ilość stali na 1 zł dochodu narodowego.

I stąd jeszcze jedno pytanie: **W jakim stopniu jawisko to wiąże się z procesem wzrostu gospodarczego, a zwłaszcza ze zmianami w strukturze przemysłu, a w jakiej mierze z efektywnością wykorzystania węgla hutniczego?**

Zwróćmy uwagę na kilka faktów. Pierwszy: w Polsce występuje szybkie tempo przrostu zarówno produkcji przemysłowej, jak i produkcji stali. Drugi: występuje u nas wysoka rozpiętość pomiędzy tempem przrostu produkcji przemysłowej i stali. Trzeci: jak wiadomo, substytut stali, w szczególności masy plastyczne, nie są w Polsce szeroko stosowane, stąd większa niż w innych krajach rola stali w tworzeniu dochodu narodowego oraz we wzroście produkcji przemysłowej. A ponieważ produkcja stali należy do bardzo kapitalochłonnej — tempo jej wzrostu jest wciąż zbyt wolne, nie nadąża za stalachłonością potrzebną dochodu narodowego, zwłaszcza produkcji przemysłowej.

Ostatni wniosek możemy potwierdzić w inny jeszcze sposób. Otóż w latach 1960—1966 produkcja globalna przemysłu wzrosła o 61,5 proc., ale stalachłonna produkcja środków wytwarzania (grupa A) o 72,2 natomiast produkcja grupy B tylko o 45,9 proc., gdy produkcja stali powiększyła się tylko o 47,3 proc. Co więcej, najszybszy wzrost miał miejsce w gałęziach przemysłu odznaczających się najwyższą stalachłonością: w przemyśle maszynowym i konstrukcji metalowych — o 110,8 proc., w przemyśle środków transportu — o 117,3 proc., w przemyśle metalowym — o 89,7 proc. Przytoczone dane wyjaśniają, jak się wydaje, jedną z głównych przyczyn deficytu stali — szybki rozwój stalachłonnej gałęzi przemysłu przy równocześnie niedorozwoju gałęzi produkujących substytuty stali.

Ala czy to jedyna przyczyna? Wiadomo przecież, że mniej więcej od 1961 r. w szybkim tempie rozwija się u nas produkcja stali o podwyższonej wytrzymałości, której stosowanie zapewnia teoretyczną oszczędność, jak szacują specjaliści, 15—20 proc. Nie posiadamy aktualnych danych, wiadomo, jednak, że w latach 1961—1964 produkcja stali o podwyższonej wytrzymałości wzrosła ze 120 tys. ton do rzędu 500 tys. ton, obecnie zaś jest niewątpliwie dużo większa. Deficyt stali powinien więc być mniejszy, niż to wynika z samej tylko dynamiki przrostu produkcji. W rzeczywistości już w 1963 r. pogłębiły się trudności w zaspokajaniu potrzeb gospodarki narodowej na stal, obecnie zaś nadal dala się one we znaki z nielubianą siłą. Dlaczego? I tutaj dochodzimy do naszej przyczyny, mianowicie niskiej efektywności wykorzystania wspomnianego materiału.

MIARA EFEKTYWNOŚCI

Z Rocznika Statystycznego GUS 1967 wynika, że Polska pod względem wielkości produkcji stali zajmuje 9 miejsce na świecie. Należy więc do czołówek. Jednakże i ta ocena okazuje się nie dość precyzyjna. W ostatecznym bowiem rachunku decyduje nie tylko ilość wyprodukowanej stali, również ilość odpadów powstających w procesie jej przetworstwa.

Niestety, z tego punktu widzenia sytuacja w Polsce nie daje powodów do zadowolenia. Jak podawano w Gospodarcze Planowej (nr 8—9 — 1964), wskaźnik wykorzystania stali w przemyśle maszynowym i metalowym w latach 1958—1963 obniżył się z 75,3 proc. do 74,3 proc. A zatem odpady wzrosły do 25,7 proc. Dla porównania w tym samym mniej więcej okresie ilość odpadów powstająca przy przerobieniu węgla hutniczego wynosiła w niektórych krajach (ZSRR, USA, NRF) 15—16 proc.

Obecnie zaś, jak wynika z danych Komitetu Nauki i Techniki, średni wskaźnik wykorzystania materiału w Polsce wynosi już tylko 70 proc., podczas gdy za granicą dochodzi do ok. 89 proc. Oznacza to więc, że odpady stali stanowią u nas 30 proc. Darujemy sobie szczegółowe wyliczenia rezerwy kryjących się za ową dziesięcioprocentową różnicą, poprzestaniemy na ogólnym stwierdzeniu, że chodzi o oszczędność rzędu wielu miliardów złotych w skali rocznej.

Jednakże i ten wskaźnik (30 proc.) nie ujawnia całej prawdy, jeszcze gorsza jest bowiem sytuacja w procesie obróbki skrawaniem w przemyśle maszynowym. Aby rzecz wyjaśnić, posłużymy się współczynnikiem uzysku materiału, będącego ilorazem ciężaru przedmiotu po danej operacji i ciężaru przedmiotu przed daną operacją. Z badań Instytutu Obróbki Skrawaniem wynika, że np. w przemyśle obrabiarkowym współczynnik uzysku materiałowego przy obróbce odłukowej wynosi tylko 45—60 proc., tzn. od 45—60 proc. stanowią odpady. Zdaniem IOS (Biuletyn Instytutu nr 9/1966 poświęcony problemom rozwoju obróbki skrawaniem), głównym źródłem strat materiałowych są tzw. nadatki na obróbkę, czyli

występujący w półfabrykatkach nadmiar materiału ponad ściśle określone wymagania teoretyczne i techniczne.

Główną przyczyną tak dużego marnotrawstwa materiału są, zdaniem IOS, wadliwe metody wykonywania półfabrykatów, przede wszystkim w dziedzinie odlewnictwa, kucia, prasowania. To prawda — zbyt mały jednak jest potencjał istniejących kuźni, niska jakość materiałów hutniczych wytwarzanych dla potrzeb kuźnictwa i tłocznictwa, niski jest poziom gospodarki cieplnej w kuźniach itd. IOS obliczył, że przez racjonalizację i zmniejszenie naddatków materiału można zaoszczędzić na jednej statystycznej obrabiarence skrawającej po ok. 1 tony wiorów rocznie. Przemnożywszy tę oszczędność przez liczbę obrabiarek w Polsce otrzymujemy możliwą do wygospodarowania

proc., w 1957 r. udział ich zmalał do niecałych 18 proc., a w 1964 r. do 17,3 proc. Jednakże wskaźniki te poddawane są w wątpliwość; z innych szacunków wynika, iż udział tych maszyn jest faktycznie jeszcze niższy, nie przekracza 11 proc.

Jeśli więc nie zostaną zastosowane odpowiednie środki zaradcze, to sytuacja ulegnie dalszemu pogorszeniu. W związku bowiem z rosnącym na świecie udziałem technologii obróbki plastycznej, powiększa się popyt na obrabiarki do obróbki bezwiorowej. Dlatego też indeks cen na te właśnie maszyny rośnie szybciej od indeksu cen obrabiarek skrawających. Inaczej mówiąc, pierwsze i tak już kosztowne, będą coraz droższe i co za tym idzie, trudniejsze do osiągnięcia dla importerów krajowych. I to jest jedna przyczyna.

Druga: w tym samym czasie w

tych (!) pozycji asortymentowych, wytwarzanych w seriach liczących średnio po 5 tys. sztuk. A więc każdy coś sobie tłoczy, tak wielu zaś producentów trudno wyposażyć w wysoko wydajne, dokładne i materiałoszczędne prasy. Zresztą prasa automatyczna jest kosztowna, a w warunkach daleko posuniętej dekoncentracji tłocznictwa ich zakup nie może być opłacalny.

Z tych wszystkich względów mechanizacja i automatyzacja pras wynosi w Polsce tylko 21 proc., co zapewnia uzysk materiału w ponad 73 proc., podczas gdy w innych krajach automatyzacja pras sięga 25—30 proc. (w USA nawet 60 proc.), dzięki czemu uzysk materiału wynosi 78—87 proc. Przykład wytłoczek jest charakterystyczny, wskazuje bowiem na kolejną przyczynę nadmiernego zużycia stali: obróbka plastyczna jest potrzebą

czek jeden przykład. Gdyby się udało podwoić produkcję wytłoczek i odłuków, to w wyniku zastąpienia mało wydajnej zgrubnej obróbki wiorowej dokładnymi metodami obróbki bezwiorowej, można by obniżyć pracochłonność produkcji o mniej więcej 19 min roboczo-godzin rocznie.

Trudno wymienić wszystkie wady obróbki plastycznej, jedno wszak jest pewne — odpowiedni jej rozwój zapewnia wielostronne korzyści, niedorozwój zaś pociąga za sobą wcale pokątne straty. Niestety, zakłady, jak powiedzieliśmy, nie odzwierają z tego tytułu większych dolegliwości. Straty, niczym ukryta choroba, nie wywołują bólu. Dlaczego?

Nie będziemy wyliczać wszystkich przyczyn. Była o nich mowa w cyklu publicystycznym ZG pt. „Modernizacja”. Do niektórych z nich warto jednak powrócić, inne chociażby tylko „zamarkować”.

Powtórzmy raz jeszcze pytanie: dlaczego zakłady nie dążą do obróbki plastycznej? Odpowiedź można zawrzeć w kilku następujących punktach:

• zakłady nie widzą w chwili obecnej możliwości dostaw potrzebnych urządzeń zarówno produkcji krajowej, jak i z importu;

• gdyby jednak urządzenia takie były do osiągnięcia, zakłady nie posiadają odpowiednich środków inwestycyjnych na ten cel;

• jeśliby wszak obydwa warunki zostały nawet spełnione, to w warunkach zbyt wąskiej specjalizacji produkcji oraz dominującej produkcji jednostkowej czy małoseryjnej, nie opłaca się przeznaczать niemałe, jakby nie było, nakłady na rozwój wspomnianej technologii obróbki;

• hamulcem rozpowszechnienia obróbki plastycznej jest również niewłaściwa, ekonomicznie nie uzasadniona relacja cen na odłuki w stosunku do wyrobów walcowanych; podczas gdy średnia cena wyrobów walcowanych wynosi 4—6 tys. zł za tonę, to odłuki swo- bodnie kute kosztują 8 tys. zł, matrycowane zaś aż 18 tys.; zakładom więc bardziej się opłaca skrawanie niż kucie, mimo że skrawanie prowadzi do niemałych strat;

• niskie, w każdym razie niedostateczne wymagania w dziedzinie wzrostu jakości wyrobów, a jednocześnie wciąż silna presja przy pomocy wskaźników dyrektywnych na ilościowy wzrost produkcji, stanowią również poważną przeszkodę na drodze obróbki plastycznej.

Jak wynika z powyższego, sprawa nie jest prosta ani łatwa, nagromadziło się zbyt wiele problemów. Nie wszystkie dadzą się załatwić od razu, a nawet w ciągu najbliższych kilku lat. Przypuszczalnie trzeba będzie w pilnym trybie przeznaczyć jakąś kwotę pieniędzy na rozwój potencjału przeznaczanego do produkcji maszyn i urządzeń służących obróbce plastycznej. Nie obejdzie się chyba także bez zmiany cen, o których była mowa. Wydaje się wszak, że efektywność tych i innych przedsięwzięć w dużym stopniu uzależniona będzie od tego, czy i o ile zmieni się stosunek samych zakładów do obróbki plastycznej. Inaczej mówiąc, chodzi o to, aby nie trzeba było siłą „wytkać” zakładom prasy automatyczne, lecz żeby one same pod wpływem określonych bodźców zaczęły się domagać nowoczesnej techniki.

• Zakłady obuwialne Chełmek, zatrudniające 10 tys. pracowników obchodzą trzydziestolecie swej istnienia. W tym czasie wytworzyły 100 mln par obuwia, a z tego 88 mln par wojenne. Statystycznie rzecz biorąc każdy Polak otrzymał z Chełmek 3 pary butów. Tegoroczna produkcja wynosi około 9 mln par, czyli niemal po jednym butu na każdego Polaka, który już umie chodzić. Z okazji jubileuszu dyrektor wydał swoje stałe, tradycyjne oświadczenie: „podejmujemy wysiłki, mające na celu poprawę jakości obuwia”. Podejmujemy wysiłki, by uwierzyć w skuteczność tych wysiłków.

• Członek orkiestry Powiatowego Domu Kultury w Wieluniu skonstruował samodzielnie doskonały mikrofon z sitka od herbaty i pompki do roweru. Proponujemy jak najszybciej wielunią orkiestrę jazzową zaopiekować konstruktorami z przemysłu elektrotechnicznego. Proponujemy to dla zrobienia miejsca dla twórcy mikrofonu, a nie przez złośliwość.

• Ogłoszenie w „Trybunie Robotniczej”: „Wojciech Młynarski na festiwalu w Sopocie zdobył specjalną nagrodę dziennikarzy za piosenkę „W co się bawić?” A tu nie ma w co się bawić, tylko już zaraz trzeba pomyśleć o sobie i o rodzinie, jak zabezpieczyć się przed jesiennymi chłodami i deszczami”. Będziemy się bawili w zwalczanie reklamowej niepomyślności, łatwizny i beśsensu aż do końca. Naszego oczywiście.

• Polska Agencja Prasowa ogłosiła sześćdziesiątą siódmą na przestrzeni ostatnich lat dziesięć wiadomości o tym, że opracowana została technologia produkcji tym razem naprawdę dobrej tkaniny popielinowej do szycia koszul „non iron” i produkcja seryjna tej tkaniny już się rozpoczęła. Wysoka jakość koszul, które żyć będą „Wólcanką” a andrzejowski popielin jest — jak znowu Cezara — poza podziwianiem. Wielokrotne próby laboratoryjne potwierdziły, że koszule nie wymagają żelazka nawet po kilkudziesięciu praniach, a kołnierzyki i mankiety nie tracą fasonu. Z wiadomości tej nie należy się śmiać, bo któraś z nich musi okazać się prawdziwą. Oczywiście nie wiemy czy sześćdziesiątą siódmą, czy dwięście sześćdziesiątą siódmą. Ale to kiedyś stanie, bo przecież gdyby szympanza zamknął na dwadzieścia lat, każde mu myślenie wyłączone o wynalazieniu (czytaj podpatrzaniu) sposobu wytwarzania tkaniny popielinowej, wreszcie dopadłby swego. Już Karol Darwin uczył, że w przyrodzie wszystko jest kwestią czasu.

• Hódowlą drobiu schodzi w podziemie. Powstał projekt organizowania hódowl „kurcząt w wyeksploatowanych kopalniach soli, na głębokości 300—350 m pod ziemią. Takich kurników nie trzeba ogrzewać, powierzchnia mieszkalna dla drobiu jest darmo, a w nasyconej solą atmosferze dobrze się konserwuje również żywe mięso.

• Katowicki sklep s-obuwiam „Zemni” podłożył świnie podobnym pociskom, wprowadzając sprzedawcę na zamówienie. Jeśli klient nie znajduje tego czego chce, a co jest na rynku osłagane wypielina blankiet zamówienia i sklep sprowadza dlań żądany fason i rozmiar, po czym korespondencyjnie zawiadamia, że zamówione obuwie jest do odebrania. Kupujący nie wierzą oczom i uszom, więc dotychczas zamówiono w ten sposób tylko kilkadziesiąt par butów. Gdyby taki system sprzedaży stał się zaradliwy, doprowadziłoby to do strasznej rzeczy: handlowcy mieliby więcej roboty. Jest to jedna z tych inicjatyw, które wytrzymują od czasu do czasu, ale szczęściem są potem powściągnięte w wyniku presji samobronnej środowiska, której orężem jest głoszenie niemożności obiektywnej.

MODERNIZACJA

METALOPLASTYKA sztuka nowoczesna

ANTONI GUTOWSKI

wania oszczędność rzędu około 300 tys. ton rocznie!

Czy na tym jednak kończy się problem? Z tego samego biuletynu wynika, że na 1 statystyczną obrabiarkę skrawającą przypada średnio po 2 tony wiorów rocznie. Wynikałoby zatem z tego, że druga tona wiorów wiąże się z właściwościami samej obróbki skrawaniem, polegającej, jak wiadomo, na odrywaniu z obrabianej powierzchni nadmiaru materiału. Rzeczą specjalistów jest określenie: czy i ewentualnie o ile można z tej drugiej tony wiorów coś niecoś uszczątkować. Pewne natomiast, że obróbka bezwiorowa, plastyczna, w przeciwieństwie do wiorowej, zapewnia o wiele wyższą efektywność zużycia materiału. Im wyższy zatem w procesie przetworstwa stali udział obróbki skrawającej i niższy udział obróbki plastycznej, tym więcej obrabiarek skrawających, „produkujących” wiorów...

Wiadomo zaś, że w stalachłonym przemyśle maszynowym udział obróbki plastycznej w pracochłonności wyrobów wynosi zaledwie 5 proc., gdy na obróbkę skrawającą przypada 32 proc. (pozostałe technologie to spawalnictwo, montaż itd.). Przewiduje się, że w 1970 r. obróbka plastyczna stanowić ma 7 proc., a w 1985 r. 12 proc. Trudno przeczyć, że ostatni wskaźnik osiągnięty już został kilka lat temu przez niektóre kraje wysoko przemysłowe. Tak więc, obok poprzednio wymienionych przyczyn szybkiego wzrostu stalachłoności dochodu narodowego i trwałego deficytu stali dochodzą dwie następne: wadliwe metody wykonywania półfabrykatów oraz niski udział obróbki plastycznej.

TECHNOLOGIA NIECHCIANA

W krajach wysoko uprzemysłowionych udział maszyn do obróbki plastycznej w parku obrabiarkowym stale się powiększa, chociaż jest już i tak bardzo wysoki, wynosi bowiem 20—30 proc. W Polsce natomiast obserwuje się tendencję wręcz przeciwną. Jeszcze w 1950 r. maszyny do obróbki plastycznej (w parku maszyn w całym kraju) stanowiły ponad 20

Polsce maleje udział maszyn do obróbki plastycznej w produkcji obrabiarek do metalu. Inaczej mówiąc produkcja obrabiarek skrawających rośnie szybciej. Podczas gdy w 1955 roku obrabiarki do obróbki plastycznej stanowiły 12 proc., to w 1961 roku 10 proc., w 1963 roku ich udział wzrósł do 13 proc., ale w następnych latach nastąpił ponowny spadek. W ub. roku stanowiły one zaledwie 9 proc. Wskaźnik procentowy może w tym przypadku sugerować, że, być może, nastąpił ilościowy wzrost produkcji wspomnianych obrabiarek. Tak jednak nie jest. Jak wynika z danych GUS, w 1962 r. wyprodukowano 3,2 tys. sztuk maszyn do obróbki plastycznej, w 1963 r. 4,1 tys., w 1964 r. 3,6 tys., w 1965 r. 3,4 tys., w 1966 r. 3,0 tys. Dla porównania w tym samym okresie liczba produkowanych w skali rocznej obrabiarek skrawających wzrosła z 24,9 tys. do 32,6 tys.

Trudno się tedy dziwić malejącemu udziałowi maszyn do obróbki plastycznej w parku maszynowym przemysłu, bo skąd je brać? Wyjaśnią to również, dlaczego obrabiarki do obróbki plastycznej są bardziej przestarzałe od obrabiarek skrawających. Procentowy udział maszyn w wieku powyżej 20 lat jest wśród pierwszych dwukrotnie wyższy niż wśród tych ostatnich. Ostro deficyt obrabiarek do obróbki plastycznej sprawił, że w eksploatacji znajdują się jeszcze maszyny pochodzące z XIX wieku.

W wyniku niedostatecznego rozwoju bazy produkcyjnej maszyn do obróbki plastycznej produkcja wyrobów tłoczonych, zwłaszcza kutych nie pokrywa coraz szybciej rosnących potrzeb. W 1965 r. produkcja wytłoczek i odłuków stanowiła zaledwie ok. 13,5 proc. ogółu wyprodukowanych wyrobów walcowanych. I dlatego np. trzeba coraz więcej importować odłuków. Prócz tego wiele do życzenia pozostawia sam poziom produkcji wspomnianych wyrobów. Czy jednak może być inaczej, jeśli nie bacznie na ostry deficyt odpowiednich maszyn, tłoczeniem np. części drobnych zajmuje się aż 400 zakładów, oraz czym na ok. 470 tys. tonowych wytłoczek przypada 150

wyższego rzędu, podobnie jak samochód dla nabywcy indywidualnego — otóż ta wyższa potrzeba nie została jeszcze w przemyśle rozbudowana.

ZWOLNIĆ HAMULCE URUCHOMIĆ DŹWIGNIE

Jeśli człowiek nie uświadamia sobie pewnej konkretnej potrzeby, to nie odczuwa również dolegliwości wynikających z faktu niezaspokojenia jej. To samo da się również powiedzieć o zakładach przemysłowych w odniesieniu do obróbki plastycznej. Nie jest tajemnicą, że większość maszyn polskiej produkcji waży przeciętnie o 15—20 proc. więcej niż analogiczne maszyny w krajach wysoko rozwiniętych. Istnieją szacunki, z których wynika, iż na wyprodukowanie maszyn i urządzeń o wartości, dającej nam to, 100 mln dolarów, zużywa się u nas o wiele więcej (ponoć prawie dwukrotnie więcej) stali niż np. w NRF czy Francji.

Otóż tych „własnych” dolegliwości, a właściwie, strat, zakłady nie odczuwają. A przecież dolegliwość związana z niedorozwojem obróbki plastycznej, nie kończy się na nadmiernym zużyciu materiałów. Na tegorocznych Międzynarodowych Targach Poznańskich Polska zaprezentowała nowoczesne hydrauliczne prasy wieloczościowe „Hydomat” według patentu inż. E. Nowaka. O samych maszynach wielokrotnie już pisano w prasie, wracamy jednak do nich, aby podkreślić rolę obróbki plastycznej w podnoszeniu wydajności pracy. Chodzi o to, że obróbka ta umożliwia rozwinięcie masowej wielkoseryjnej produkcji, stosunkowo łatwo bowiem poddaje się procesom mechanizacji i automatyzacji.

Otóż właśnie na prasach typu Hydomat produkować można elementy tłoczone z wydajnością 500 sztuk na minutę, czyli blisko czterdzieści miliona w ciągu ośmiu godzin! Co więcej, jeden robotnik obsługiwać może 5—10 automatycznych pras... Przypomnijmy w tym miejscu, że tłoczeniem części drobnych zajmuje się 400 zakładów, a średnia seria wytwarzanych wytłoczek wynosi 5 tys. sztuk... I jes-

„GOSPODARKA PLANOWA” nr 10

DZIESIĄTY w tym roku numer „Gospodarki Planowej” otwiera artykuł redakcyjny pt. **50-lecie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej**. Następnie znajdujemy tam cztery artykuły na temat węzłowych problemów gospodarki planowej ZSRR, napisane przez autorów radzieckich z okazji 50 rocznicy Października. Część tych publikacji udostępniła redakcji czasopismo „Planowoje Choziaistwo”.

M. Brejew pisze na temat **Historycznych doświadczeń planowania w ZSRR**. Znaczenie historycznego doświadczenia planowania jest szczególnie duże obecnie, po półwieczu. Jego zaś rola będzie nadal wzrastać, stając się coraz bogatszym źródłem rozwoju teorii. Badania te nie powinny być jednostronne. Jednakże w rezultacie wielu przyczyn — pisze autor — studia nad doświadczeniem historycznym planowania są jeszcze całki m. niewystarczające, a ich wyniki w niewielkiej tylko mierze mogą być wykorzystywane w teorii planowania. Czysto opisowy bowiem charakter różnych opracowań, omawiających „ponadto tylko „blaski” planowania, nie odzwierciedla jego wielostronnej praktyki. Badania historyczne doświadczeń planowania nie mogą ignorować „cieni” planowania. A ponieważ te strony planowania są mniej znane, trzeba przeto zwrócić na nie tym większą uwagę.

Badanie historycznych doświadczeń różnych problemów nie zawsze ma tę samą wartość — pisze M. Brejew. Wartość przeszłości zależy bezpośrednio od aktualności odpowiednich procesów współczesności. Obecnie największe znaczenie ma doskonałość nowego systemu planowania. I chociaż wiele elementów tego systemu jest już ustalonych, nie można chyba twierdzić, że system planowania jest już ostatecznie ukształtowany, a jego dalsze doskonalenie może dotyczyć wyłącznie szkodliwych. Do kwestii wartości zbadania należy — zdaniem autora — centralne planowanie, metody oraz stosunki towarowo-pieniężne. Taką lub inną proporcję tych parametrów w dużym stopniu determinuje efektywność planowania. A jak dotąd problem ten ani z praktycznego, ani z teoretycznego punktu widzenia nie jest zupełnie oczywisty. Istotną pomocą w wyjaśnianiu racjonalnych zależności tych kategorii mogą być badania empiryczne.

Posługując się bogatym, historycznym doświadczeniem ZSRR w tych sprawach, M. Brejew dochodzi do wniosku, że chociaż dotąd nie znaleziono w planowaniu optymalnej kombinacji centralizacji, metod ekonomicznych i stosunków towarowo-pieniężnych — co było chyba głównym jego brakiem — to pozytywne planowania były i są jedną z zasadniczych zalet socjalizmu, za-

plewniającą planowy, proporcjonalny i dynamiczny rozwój. Takie osiągnięcia planowania, jak planowy system gospodarki narodowej, pięcioletnie i roczne narodowe plany gospodarcze, metoda bilansowa, system wskaźników planu itd. stały się trwałym elementem praktyki socjalistycznego planowania.

Jak wykazuje doświadczenie historyczne, centralizacja planowania, metody planowania i stosunki towarowo-pieniężne stanowią wzajemnie zależne aspekty rozwoju planowego systemu gospodarki narodowej. Przy wzmożeniu centralizacji rośnie znaczenie metod administracyjnych, maleje rola metod ekonomicznych. Tej zmianie w odpowiedniej proporcji towarzyszy zwykłe ograniczenie stosunków towarowo-pieniężnych.

W różnych okresach budownictwa socjalistycznego w ZSRR zmienia się charakter i znaczenie każdego z tych aspektów. M. Brejew dość dokładnie omawia te sprawy, pisząc, że przyczyną tego stały się albo różne warunki reprodukcji, albo szczególnie duża czynność subiektywnego, lub też jedno i drugie — równocześnie.

B. Brogiński zamieszcza artykuł pt. **Główne etapy rozwoju teorii i praktyki planowania gospodarki narodowej w ZSRR**. Autor w pięćdziesięcioletniej historii rozwoju pla-

nowania w ZSRR wyodrębnił cztery najważniejsze etapy. Pierwszy — stworzenie politycznych, ekonomicznych i organizacyjnych podstaw planowego kierownictwa gospodarki (lata 1917—1920). Drugi — planowanie i oddziaływanie na gospodarkę narodową w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu (lata 1921—1936). Trzeci — rozwój i doskonalenie planowania gospodarki narodowej w okresie kształtowania się rozwiniętej gospodarki socjalistycznej (lata 1937—1955). Okres ten obejmuje lata wojny i powojennej odbudowy gospodarki narodowej (lata 1941—1950). Cztery — planowanie na obecnym etapie rozwiniętej gospodarki socjalistycznej i tworzenia materialno-technicznej bazy komunizmu.

Zasadniczym kryterium podziału na etapy są zmiany w formach i metodach planowego kierownictwa gospodarki. Niezmienną podstawą gospodarki narodowej na wszystkich etapach jest jednolitość, państwowy narodowy plan gospodarczy. Lecz w zależności od specyfiki każdego etapu budownictwa socjalistycznego zmieniały się formy planowania oraz metody opracowywania planów. Przejście na każdy etap następny nie oznaczało przy tym odrzucenia form i metod planowania stosowanych na etapie poprzednim, lecz zachowanie i udoskonalenie wszystkiego, co wartościowe i niezbędne w nowych warunkach.

A więc istota planowania państwowego, jego strategia, jego kie-

runek pozostaje niezmienny, zmienia się zaś taktyka planowego kierownictwa, jego formy, rozwijają się i doskonalą metody, zmienia się podejście do realizacji planu państwowego. Zmiany te są uwarunkowane wzrostem socjalistycznego społeczeństwa, wyższym poziomem rozwoju sił wytwórczych, doskonaleniem stosunków produkcji, sumą doświadczeń z planowego kierownictwa gospodarki.

Tezę tę potwierdza konkretna analiza rozwoju teorii i praktyki planowania na poszczególnych etapach socjalistycznego budownictwa gospodarczego.

Poza tym w omawianym numerze znajdujemy publikację: **S. Tokarlew — Zmiany w strukturze terytorialnej gospodarki narodowej ZSRR i M. Sonin, J. Żilcow — Problemy wykorzystania siły roboczej. I ich rozkładanie w okresie 50 lat władzy Radzieckiej**. Prócz tego „Gospodarka Planowa” przynosi przegląd publikacji z radzieckiego czasopiśmie ekonomicznych, niekiedy dane o bieżącej sytuacji gospodarczej i przebiegu realizacji planu oraz relacje z prac Komisji Planowania przy R. M. nad przygotowaniem planu na lata 1968—1969. (Ks)

Zasady podziału

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

premiowy pracowników umysłowych nie zawsze ściśle odzwierciedlają rzeczywistą poprawę wyników pracy, zaś udział poszczególnych pracowników w tych funduszach nie zawsze precyzyjnie odzwierciedla wkład danego pracownika w poprawę wyniku ogólnego. W pewnym stopniu to samo zjawisko występuje przy wszystkich kolektywnych systemach płacy.

8. Aczkolwiek można generalnie przyjąć, że zasada podziału według pracy w warunkach socjalizmu tożsamość sobie drogę również w rolnictwie indywidualnym, gdyż go spodarka chłopska otrzymuje „dochody w 100% części zgodnie z prawem podziału według pracy” to jednak zachodzące tu odstępstwa są dość daleko idące. Wystarczy wskazać chociażby na rentę różnicową, zależną bądź od jakości i położenia ziemi, bądź od nakładów pracy (głównie uprzedmiotowionej), która przecież nie jest i nie może być całkowicie przejmowana przez system podatkowy państwa. W przeciwieństwie do poprzednich przypadków odchylenia od podziału według pracy wynikają tu jednak nie z prawidłowości właściwych gospodarce socjalistycznej, lecz uwarunkowane są pozostałościami praw rządzących gospodarką drobnorobową.

W konkluzji można stwierdzić, że zasada podziału według pracy realizuje się w socjalizmie tylko jako tendencja, w przybliżeniu, nigdy dokładnie. Przy tym w założeniach polityki płac częściej występuje tendencja do pewnego spłaszczenia różnic płacowych niż do nadmiernych rozpiętości.

Zasada ta pełniej występuje przy płacach nominalnych, słabiej zaś przy płacach realnych. Słabsze jest również jej działanie w rolnictwie indywidualnym w odniesieniu do dochodów gospodarstw drobnorobowych.

Takiego stanu rzeczy nie należy jak się wydaje traktować automatycznie, jako nieprawidłowości, o ile zróżnicowanie płac nie jest nadmierne, niezasadne lub jako takie powszechnie odczuwane, a jednocześnie relacje płacowe wywołują wystarczająco silne bodźce osobistego materialnego zainteresowania, pobudzające do działania, zgodne z interesem ogólnospołecznym. O prawidłowości więc ustalonych relacji płacowych decyduje moim zdaniem ich przydatność dla wspierania bodźcami materialnego zainteresowania rozwoju produkcji, nie zaś abstrakcyjne pojmowana zasada podziału według pracy.

Celem podziału według pracy jest „łączenie interesów” osobistych i społecznych. Tkwią tu jednak możliwości powstania sprzeczności interesów. Zasada materialnego osobistego zainteresowania może skłaniać do podwyższania „kwalifikacji” intensywności pracy, usprawnień organizacyjnych, czyli do twórczego, sumiennego stosunku do pracy. W określonych warunkach może również stwarzać bodźce do osłabiania niezastępowalnych korzyści materialnych (np. przez fałszowanie wyników pracy), rozwijanie cech charakteru, które powinny być obce społeczeństwu socjalistycznemu, jak egoizm, zawiść itp. Nie można tego nie dostrzegać i tolerować.

Stosowanie kolektywnych form płacy robotniczej, uzależnienie części zarobków od efektu działalności całego przedsiębiorstwa częściowo przynajmniej przeciwdziała tym tendencjom, kształtuje bardziej właściwy stosunek do pracy jako procesu społecznego, zaszczepia ducha kolektywizmu, który powinien być właściwy socjalistycznym stosunkom produkcyjnym. Z drugiej strony jednak kolektywne formy wynagradzania oznaczają pewne odejście od podziału według pracy poszczególnych pracowników i przejście na płaszczyznę podziału według pracy zespołów pracowników.

Wyżej scharakteryzowane niedokonałości podziału według pracy i wynikające z nich (oraz najniebezpieczniejsze) korekty, świadczą o niewystarczalności tego typu podziału w socjalizmie. Jest jednak nieporównanie doskonałszy, bardziej sprawiedliwy od podziału w kapitalizmie, niemniej jednak nie może on być idealizowany.

Dlatego też w socjalizmie, obok podziału według pracy, konieczny jest podział części globalnego funduszu społecznego według innych zasad, podział niezależny od wkładu pracy lub tylko częściowo z nim związany, który koryguje do pewnego stopnia skutki podziału proporcjonalnego do nakładów pracy lub — ściślej rzecz biorąc — uzupełnia go, nie znosząc całkowicie. Celem takiego podziału jest pewne zrównanie warunków bytowych i tym samym szans rozwoju wszystkich członków społeczeństwa. Podział ten jest załącznikiem podziału według potrzeb w warunkach braku możliwości pełnego ich zaspokojenia.

Podział uwzględniający zróżnicowanie potrzeb ma przy tym pierwszorzędne znaczenie nie tylko z punktu widzenia możliwości pełnej realizacji idei równości społecznej, lecz także z punktu widzenia bieżących potrzeb rozwoju produkcji społecznej, a to z dwóch zasadniczych powodów:

1. Podział ten przyczynia się do bardziej powszechnego rozwoju zdolności i sprawności ludzi pracy — podstawowej siły wytwórczej. Ponadto stwarzając szanse upowszechnienia wysokich kwalifikacji prowadzi w konsekwencji do niwelowania różnic w pracy, a więc i rozpiętości w płacach, czyli do wyrównania szans w podziale według pracy.

2. Sprzyja on także kształtowaniu pozaekonomicznych, społecznych motywów pracy, choć nie ma tu żadnego automatyzmu. Jak wiadomo, już obecnie bodźce moralne spełniają bardzo istotną rolę w rozwoju gospodarczym i nie mogą być całkowicie zastąpione przez bodźce materialnego zainteresowania.

W świetle dotychczasowych rozważań można chyba wyciągnąć wniosek, że nie ma zasadniczej sprzeczności między podziałem według pracy i podziałem niezależnym od wkładu pracy. Wręcz przeciwnie, obie formy podziału w sensie najogólniejszym uzupełniają się wzajemnie, bowiem obie służą zarówno możliwie pełnemu zaspokojeniu potrzeb społeczeństwa, jak i rozwojowi produkcji, a w tym również rozwojowi socjalistycznych stosunków produkcyjnych.

Stąd też fundusz społecznego podziału rozpadła się na dwa fundusze:

1. Fundusz wynagrodzeń, który jest dzielony w zasadzie według ilości i jakości pracy.

2. Fundusz społecznego sensu largo, który jest dzielony w zasadzie niezależnie od wkładu pracy.

Cechą charakterystyczną funduszu społecznego jest więc jego podział niezależny od wkładu pracy. Przy tym część jego służy do zaspokojenia potrzeb ogólnospołecznych (rozwój badań naukowych, obrona, administracja, utrzymanie dróg, parków itp.), pozostała zaś służy do dóbr i usług konsumpcyjnych, które służą zaspokojeniu potrzeb indywidualnych ludności. Ta część określana jest jako społeczny fundusz społecznego sensu stricto).

Nieobojętny jest charakter potrzeb, które są zaspokajane z funduszu społecznego. Jednym z ważnych zadań państwa socjalistycznego jest świadome, zgodne z interesem ogólnospołecznym kształtowanie struktury konsumpcji, która aczkolwiek powinna uwzględniać preferencje indywidualne konsumentów, to jednak nie może być wyłącznie ich rezultatem. Dotyczy to zwłaszcza pierwszego okresu epoki socjalizmu, kiedy istnieje z jednej strony duża rozpiętość między potrzebami społecznymi a możliwościami produkcyjnymi, a z drugiej ukształtowania w ubiegłym okresie struktura konsumpcji daleka od racjonalności. W tej sytuacji państwo realizuje politykę, polegającą na preferowaniu możliwości najszerzego zaspokojenia potrzeb ogółu społeczeństwa w zakresie dóbr i usług o zasadniczym znaczeniu, co z natury rzeczy musi za sobą pociągnąć przejściowe ograniczenie zaspokojenia w tym samym stopniu potrzeb w zakresie tzw. dóbr wyższego rzędu.

Polityka ta znajduje swój wyraz w uprzywilejowaniu wzrostu spożycia określonych dóbr i usług bądź przez system niekierowniczy, bądź przez ich nieodpłatność, jak to ma miejsce w odniesieniu do usług szkolnictwa i służby zdrowia.

W tej sytuacji granica między funduszem wynagrodzeń i funduszem społecznego sensu largo może być dość płynna. Zarówno w tym sensie, że zaniżone ceny upodobią się do nieodpłatności, jak też i dlatego, że możliwe jest w zależności od warunków i czasu przechodzenie od odpłatności do nieodpłatności a przejściowo również i odwrotnie. Różnice te zacierają się częściowo również z tego względu, że świadczenia z funduszu społecznego zachowują w pewnej mierze związek z podziałem według pracy (np. renty, zasiłki chorobowe, wynagrodzenia za urlopy) itp. te bardziej lub mniej.

Ogólnie rzecz biorąc, można stwierdzić, że z funduszu społecznego realizowane są formy spożycia, które ostatecznie stwarzają najsukcesywniejsze możliwości pełnego wyrównania szans rozwoju indywidualności poszczególnych członków społeczeństwa. Gwarantuje to nieodpłatność i możliwość korzystania ze społecznego funduszu społecznego (czyli więcej) proporcjonalnie do potrzeb (co nie znaczy „według potrzeb”), według określonych norm, przy spełnieniu warunków, uprawniających do partycypowania w nim.

Tak więc fundusz społecznego społecznego zostaje kreowany nie tylko i nie tyle, dla dokonania zmian ilościowych w dochodach realnych ludności, ale ponadto i przede wszystkim dla stworzenia preferencji w zaspokojeniu określonego typu potrzeb szczególnie ważnych z punktu widzenia potrzeb. Jeżeli podkreślono zasadniczą zgodność obydwu zasad podziału właściwych socjalizmowi, to nie wynika stąd, że nie da się stwierdzić pewnej, względnej, nieantagonistycznej sprzeczności między nimi. Problem ustalenia optymalnej proporcji podziału na te dwa fundusze jest zagadnieniem dyskusyjnym, a konkretne relacje między nimi ulegały zmianom w zależności od miejsca, czasu, warunków demograficznych itp.

Dotychczasowa praktyka krajów socjalistycznych wykazuje, że w

zasadzie występują tendencje szybkiego wzrostu społecznego funduszu społecznego w stosunku do funduszu wynagrodzeń. Co prawda, w niektórych krajach socjalistycznych, m.in. w Polsce, w ostatnich latach przedsięwzięte wiele środków, mających na celu pewne urealnienie cen na niektóre dobra i usługi, które uprzednio kształtowały się znacznie poniżej kosztów własnych. Chodzi tu o rozwój budownictwa spółdzielczego i indywidualnego obok i w miejsce budownictwa państwowego, podwyżkę czynszów mieszkaniowych, zwiększenie zakresu odpłatności za niektóre świadczenia z zakresu opieki zdrowotnej, żłobki i przedszkola, wczasy, usługi komunalne itp. W większości zresztą przypadków wysokość dodatkowych obciążeń z tego tytułu została zróżnicowana i dostosowana do możliwości planicznych poszczególnych grup ludności lub została skompensowana przez dodatki wyrównawcze, niemniej jednak zasłała tu zmianą.

W związku z powyższym można więc mówić, że nastąpiło pewne zresztą stosunkowo nieznaczne ograniczenie tempa zaspokajania potrzeb za pośrednictwem funduszu społecznego. Nie oznacza to jednak kurczenia się ani absolutnych rozmiarów społecznego funduszu społecznego, ani relatywnego jego udziału w funduszu społecznym, zachodzą jedynie zmiany w jego strukturze.

Fundusz społecznego nadal, wzrasta szybciej niż fundusz wynagrodzeń, gdyż bardzo dynamicznie rozwijane są podstawowe formy nieodpłatnych świadczeń, głównie w drodze:

1. rozwoju i dalszego upowszechniania szkolnictwa, i służby zdrowia oraz niektórych usług kulturalnych (biblioteki, muzea, świetlice, kluby, domy kultury itp.).

2. rozwoju ubezpieczeń społecznych (obejmowanych przez system ubezpieczeń społecznych coraz większej części ludności, podwyżki świadczeń jednostkowych itp.).

ALEKSANDER ŁUKASZUK

1) W. Lenin, Dzieła, t. 6, s. 12.

2) Nie fundusz społeczny, a raczej jego wartości według cen analogicznej produkcji towarowej, gdyż ceny mogą być narzędziem redystrybucji dochodu narodowego, w danym zaś przypadku problem taki nie istnieje.

3) Same koncepcje ceny wyjściowej zakładają zresztą określony typ odchyleń cen od wartości.

4) M. Mieszkowski, Strukturalne przekształcenia rolnictwa, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1965, s. 29.

5) Por. K. Szewberg, Społeczny fundusz społecznego w Polsce, Warszawa 1965, s. 29. W dalszym toku wykładu mówię o funduszu społecznym, nie mam na myśli tożsamości z funduszem społecznym.

6) Wynagrodzenie za urlopy można traktować dwójako: albo jako odrobinę część wynagrodzenia za pracę, albo jako wypłatę z funduszu społecznego.

BEFAMA — przykład pozytywny

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

jęcia, lub co należy zrobić, aby nie przepuścić okazji przyjęcia zamówienia nawet o bardzo krótkim terminie dostawy. Z chwilą przyjęcia zamówienia dyrekcja, dzięki mechanizmowi nowego systemu i funduszu premiowego ma możliwość oddziaływania na terminową realizację przyjętych zamówień.

Współdziałanie obu tych czynników doprowadziło do tego, że w okresie funkcjonowania nowego systemu wszystkie zamówienia eksportowe zostały zrealizowane w przewidzianych terminach, co zlikwidowało dość poważne swego czasu kary umowne.

W rozwiązywaniu problemu terminowości nowego systemu premiowego w pełni dążył egzamin już w końcu ub. roku, kiedy jak zwykle upływają terminy kalendaryczne wielu zamówień. Nie tylko było z czego wynagrodzić realizowaną w grudniu dodatkową pracę, lecz nawet dodatkowy wysiłek przy załadunku w noc sylwestrową, gdyż to się opłacało zarówno gospodarce (dotrzymanie umowy), zakładom, jak i poszczególnym pracownikom uczestniczącym w realizacji określonego zamówienia.

Poprawie uległa nie tylko terminowość i rytmiczność produkcji. Nowy system pozytywnie oddziałuje również na jakość przeprowadzanych za granicą montażi i jakości eksportowanych zestawów maszyn. Odpowiedni udział w funduszu premiowym monterów, realizujących swe zadania za granicą doprowadził do zjawiska, które zaczyna się upowszechniać, że monter osobiście kontroluje w fabryce jakość wysyłanych z nim maszyn i podzespołów, działając w swym dobru rozumianym interesie. Opóźnienie bowiem montażu zmniejsza jego premię, (w tym samym kierunku działają również koszty dodatkowych przesyłek lub wymiany części).

Czytając pisma szwedzkiego inwestora, który bardzo dodatnio ocenił zarówno prace montażowe, terminowość, jak i jakość dostarczonych maszyn (a rynek szwedzki pod tym względem należy do trudnych).

Trzecim problemem, który dzięki nowemu fundusowi uległ znaczącej poprawie, to współpraca z kooperantami i powrąta terminowości ich dostaw. Udział kooperacji w produkcie finalnym Befamy jest stosunkowo nieduży. Lecz mimo to w poprzednim okresie wiele opóź-

nień terminów dostaw eksportowych Befamy spowodowanych było właśnie niedostarczeniem na czas części przez kooperantów. Obecnie przeszkoda ta znikła prawie zupełnie. Zamówienie Befamy poparte konkretnym udziałem w funduszu nagród znajduje pozytywne echo u kooperanta.

ELASTYCZNOŚĆ WYBORU

Jednym z dalekosiężnych założeń nowego systemu premiowania działalności eksportowej było doprowadzanie produkcji eksportowej nie tylko, do pełnej odpłatności, lecz do maksymalizowania zysku w drodze przechodzenia od asortymentów mniej opłacalnych do bardziej opłacalnych. W praktyce produkcyjnej Befamy założenia te jednak, jak dotychczas, nie mają jeszcze pełnej racji bytu. Dyrekcja zakładów tłumaczy to tym, że walka na rynkach światowych jest bardzo ostra. Chceć utrzymać swych klientów, zakłady nie mogą sobie pozwolić jedynie na realizację bardziej efektywnych zamówień. Zamówienia są wyznaczane przez konkretne potrzeby klientów. W branży tej panuje w zasadzie rynek nabywczy. W tej sytuacji również i gra cenowa jest dość ograniczona.

Chceć nie tylko utrzymać dotychczasowych klientów, lecz także zwiększyć ich liczbę zakłady decydują się na przyjmowanie w całości zamówienia, również zamówień na mniej korzystne asortymenty. Mimo to Befama nie ma kłopotów z opłacalnością produkcji.

Wydaje się, że problem wpływu na przechodzenie od mniej do bardziej zyskowych asortymentów maszyn, w przypadku zakładów wykazujących się normalną opłacalnością eksportową, musi sprowadzać do przejścia od premiowania za masę zysku do silniejszego premiowania za przyrosty zysku.

Mimo braku bezpośredniego oddziaływania nowego systemu na zmiany asortymentowe, w przypadku Befamy występuje jednak oddziaływanie pośrednie idące w tym samym kierunku. Rytmiczne, zgodne z przyjętym harmonogramem wykonywanie zadań eksportowych i innych pozwoliło na wygospodarowanie pewnych rezerw produkcyjnych i definitywne rozwiązanie problemu części zamienianych.

W poprzednim roku Befama nie przyjęła wszystkich zamówień na części zamienne. Bez pokrycia pro-

dukcyjnego pozostały zamówienia wartości ok. 20 mln zł. Natomiast w roku bieżącym przyjęto wszystkie zamówienia. I nie tylko to. Obecnie Befama jest w stanie realizować zamówienia na wszystkie części zamienne do maszyn nawet tych, których produkcja została już zaniechana bądź tych, które były lub są produkowane przez zagranicznych producentów. Tego rodzaju oferty złożono już w wielu zagranicznych zakładach wielokrotnie. Dyrekcja zakładów uważa, że w ten sposób może zdobyć nowych klientów.

Rozważa się również potrzebę zwiększenia eksportu przedmiotów i podjęcie eksportu wrzecion. Przebuduje się, że eksport ten będzie bardzo opłacalny. Rozważania te jednak wypływają — jak się wydaje — bardziej z ambicji zawodowych, niż są wynikiem działania obecnego systemu premiowego.

Rzecz jasna, że problematyka eksportowa nie ogranicza się jedynie do spraw maksymalizacji zysku. Polityka handlu, zagranicznego obejmuje często takie kwestie, jak zdobycie marki na określonym rynku, jak utrzymanie klienta, który dzisiaj ma trudności, a jutro może wystąpić z nowym, intrygującym zamówieniem. Obecny system w tej fazie jego działania pozwala zakładom, osiagającym przeciętny zysk kalkulacyjny, na dość dużą elastyczność wyboru metod działania. I na tym polega jego istotny walor.

Nie ma systemów idealnych. Obecny system, w zakładach typu Befamy za słabo mobilizuje biuro konstrukcyjne. A przecież wiemy, że istnieją biura konstrukcyjne i zakłady produkcyjne z nimi związane, które w tym kierunku dają lepsze techniczne maszyny.

Jeszcze jeden problem, który należy zasygnalizować. Obecne bodźce za słabo działają w kierunku najtrudniejszych: w zwiększaniu eksportu do krajów kapitalistycznych wysoko rozwiniętych pod względem przemysłowym. Jaskrawo to występuje w przypadku Befamy. Problem ten wiąże się z poprzednim — pracą biur konstrukcyjnych, wynalazczością itp. Befama stała na to, aby mogła w bardziej zdecydowany sposób wkroczyć na najtrudniejsze rynki, przeciętnie trudniejsze rozwiązań konstrukcyjnych dostarczanych przez biuro konstrukcyjne mogłaby jej pozazdrościć niejedna stara i renomowana firma. W tym kierunku bodźce działają za słabo. Należy je więc wzmocnić.

MIROSLAW DYNER

mogę powiedzieć, że chyba się rozczarowali. Zarządzenia wykonawcze do uchwały poszły przeważnie w tym kierunku, że zamiast powołania głównego ekonomisty z podporządkowanym mu ewentualnie działem ekonomicznym, do którego wyłącznych zadań powinno należeć prowadzenie rachunku ekonomicznego i analiz, to automatycznie niemal ustanowiono stanowiska zastępców dyrektora d.s. ekonomicznych, podporządkowując im dodatkowo dział: planowania, zatrudnienia i płac, często zaopatrzenia, zbytu, a co gorsze niekiedy kosztów oraz finansowy.

Przekazanie zwłaszcza tych dwóch ostatnich działów lub sekcji chyba się jakoś klóci z postanowieniem

wadzenia rozliczeń kosztów produkcji i skomplikowanych zagadnień finansowych. Istnieje też jeszcze drugie niebezpieczeństwo. Połączenie na tym (takie jest zdanie wielu księgowych), że jest to może niezamierzone działanie w kierunku zepchnięcia głównych księgowych do roli, przed którą od tyłu lat z lepszym lub gorszym skutkiem się bronili, tj. do roli tzw. „rejestratorów”.

Słusznie więc pisze w cytowanym wyżej artykule Zdzisław Parzyński, że „komórka głównego ekonomisty staje się monopolistą, zamiast być kuźnią i motorem myślenia ekonomicznego. Zamiast pro-

stać, skoro głównemu ekonomistom podporządkowane są równocześnie kierowanie sprawami innych działów, co absorbuje wiele czasu ze szkodą dla jego podstawowych obowiązków, których nie jest w stanie wypełniać i często nie wypelnia. Znowelizowania wymaga też Uchwała nr 187 RM z 12 maja 1959 r. w kierunku wzmocnienia stanowiska głównego księgowego. Dużą rolę do spełnienia powinno mieć Stowarzyszenie Księgowych w Polsce, które winno być co najmniej konsultantem przy opracowywaniu odpowiednich aktów normatywnych.

Mam wrażenie, że poruszone tu problemy są typowe dla wszystkich pracowników służby finansowo-księgowej w Polsce, a zwłaszcza dla wielotysięcznej rzeszy głównych księgowych oraz kilku tysięcy dyplomowanych biegłych księgowych, którzy, moim zdaniem, powinni zabrać głos w dyskusji na łamach dostępnych im pism. Nie chce się bowiem dopuścić myśli o znanym powiedzeniu, że „Murzyn zrobił swoje — Murzyn może odejść”.

L. K-A

OD REDAKCJI:

Wydaje się, że wypowiedź naszego Czytelnika, obok spraw istotnych, a dotyczących współpracy między służbami ekonomicznymi a służbami księgowości, nadmiernie dramatyzuje cały problem. Dodamy, że analogiczne listy otrzymujemy niekiedy również od pracowników służb ekonomicznych. Zawieszamy przy tej okazji następującą utyskiwaną na niewystarczający zakres czy moc aktów normatywnych. Nie wdajemy się w autorytatywne opinie i publikujemy różne wypowiedzi na ten temat. Stwierdzamy jednak w tym wszystkim niezbyt pocieszające zjawiska: wąsko zawodowe ambicje, walkę o starszeństwo, prestiż itp. dobra, zagubienie celu, jakim jest usprawnienie gospodarowania; nie najlepszy styl pracy niektórych przedsiębiorstw. Znany przedsiębiorstwa, gdzie te sprawy przy dobrej woli kadry ekonomicznej (w sz. okim znaczeniu) udało się rozwiązać bez rozdzierania szat i sporów ambicjonalnych.

Trubuna CZYTELNIKÓW

Czy Murzyn może odejść?

Uchwały nr 187 z dn. 12 maja 1959 r., a ponadto może zagrozić terminowej i prawidłowej sprawozdawczości finansowej, gdyż wprowadza to niebezpieczny dualizm: główny księgowy czy główny ekonomista.

A zatem jak będzie wyglądać choćby jakoś i terminowość sprawozdawczości okresowej i rocznej GUS (P-23) i inne wraz z kalkulacjami jednostkowymi planowanymi i wynikowymi, jeżeli pozostawia się głównego księgowego bezpośredniego wpływu na te sprawy, a z drugiej strony — główny ekonomista nie dysponuje z tego zakresu żadną ewidencją i tym samym danymi statystycznymi. Ktoś powie, że chodzi tu o przekazanie zagadnień związanych z planowaniem kosztów czy finansów, a nie z ich ewidencją. Zgoda, ale bez źródłowej znajomości zagadnień ewidencyjno-księgowo-financekcyjnych trudno będzie sporządzić realne plany, a ponadto byłoby nieekonomicznie zatrudniać wyłącznie dla tych celów pracowników w dziale ekonomicznym kosztem etatów z działu finansowo-księgowego. Takie sugestie też istnieją.

Zapomina się o tym, że czas potrzebny na opracowanie planów stanowi tylko ułamek czasu koniecznego do kompleksowego pro-

mieniować na inne komórki ekonomiczne i techniczne uprawia się szczególny mikroimperializm, wyrażający się próbami bezpośredniego podporządkowania głównemu ekonomistom możliwości największej ilości komórek ekonomicznych.

Niepokojące wieści nadchodzą również z resortów MHW i MGK. Brzanne przepisy obowiązujące w tych resortach przewidują niższe wynagrodzenie zasadnicze dla głównego księgowego niż dla kierownika działu ekonomicznego, pełniącego obowiązki głównego ekonomisty. Czyżby to miało oznaczać degradację głównego księgowego? Nie sądzę. Wynika to chyba z nieporozumienia i czas jeszcze na naprawienie błędów.

Zgadzam się z autorem notatki „W obronie głównego księgowego” zamieszczonej w jednym z numerów z 1966 r. Waszego pisma, że „kiedy w ogóle nikomu się jeszcze nie śniło o Uchwale nr 224 z dn. 28 lipca 1964 r., główni księgowi byli de facto głównymi ekonomistami w przedsiębiorstwach i są nimi nadal”.

Moim skromnym zdaniem, podniesienie roli rachunku ekonomicznego w przedsiębiorstwach nie na-

POWROTY zawsze są pouczające. Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych odwiedziłem po raz pierwszy pod koniec 1964 r. i swoimi wrażeniami podzieliłem się wówczas na łamach „Życia Gospodarczego” (nr 49/64).

W zeszłym miesiącu, ciekaw wyników konfrontacji „wczoraj-dzisiaj” zawiązałem tu powtórnie. W 1964 r. pojechałem do „Stilonu” po to, by na miejscu wyjaśnić „przyczyny zła”. Na jakiejś przedziwnie narzekano wówczas gremialnie, a winowajca nie próbował się nawet bronić. Zacheł natomiasz do odwiedzin i przyjrzenia się wszystkiemu z bliska. Wtedy już n.inaj okres, kiedy to przemysł lekki czekał na każdą ilość przędzy i każdą ilość kordu. Jakościowe problemy stilonowej nitki zaczęły dominować nad ilościowymi. Jak przyznać w tedy zainteresowani: „przemysł lekki korzysta z urządzeń bardziej nowoczesnych, niż te, którymi dysponuje „Stilon”. Tak brzmiała diagnoza kompetentnych, o słusności której przekonałem się zresztą podczas swojej pierwszej bytności w Gorzowie. Z drugiej wyniosłem już inne wrażenie.

KONFRONTACJA

Porównanie pierwsze. Oto leży przede mną dokument, z którego dowiaduję się, że Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Femina” w Łodzi są jednym z największych odbiorców „Stilonu”. Produkują bieleżną damską, bluzki, koszule męskie. Przypominam sobie, że w 1964 r. skarżyły się głośno i wytrwale, iż poledyckie włókienka nici stilonowej za często się zrywają i stąd, jako następstwo, wady w dzianinie. Teraz dyrektor „Feminy”, „czarno na białym” stwierdza, że jakość przędzy w Gorzowie jest bez zarzutu.

Nie mniej znane są Zakłady Przemysłu Pończosznego „Femiks”. Nalwieksze w Polsce. W 70 proc. pokrywają zapotrzebowanie rynku wewnętrznego. Ich dyrektor, co czytamy w tym samym dokumencie, również jest zdania, że wyroby „Stilonu” są ostatnio o wiele lepsze, powodu do narzekania nie ma, na odwrót — jest za co pochwalić.

Kartka „gesto zapisanego maszynopisu” zapoznaje mnie jeszcze z opinią Łódzkich Zakładów Przemysłu Jedwabniczego. W tym roku na dużą skalę uruchomili produkcję tkanin na krosnach hydraulicznych, w których rolę członka spełnia kropla wody. Jak w nowych warunkach sprawuje się stilonowa nić z Gorzowa? Doskonale. Nawet lepiej od importowanej. Tak twierdzą zainteresowani.

Porównanie drugie. Oto dane, które znalazłem w fachowej literaturze, określającej granice odchyleń. Od przeciętnej grubości nić, nie powinny one odbiegać o więcej niż 3 proc. Taki jest średni standard światowy dla jedwabiu poliamidowego typu stilon. Nierównomierność wydluzenia nie może przekroczyć 10 proc., dopuszczalna ilość pęknięć elementarnych włókienek, w przeliczeniu na 100 km przędzy, ma się zmniejszać w granicach 20—80, a węzłów — w przeliczeniu na 100 km — nie może być więcej jak dwa.

Dla laika powyższe brzmi może jak abstrakcja, ale klienci „Stilonu” wiedzą, co w praktyce oznaczają odchylenia większe od wymienionych. Kłopoty w tkalni, w wykończalni, dziury, w gotowym wyrobie, obniżenie gatunku, wydatność i kilka innych jeszcze „drobiazgów”. Przed trzema laty pretensje dotyczyły m. in. tych właśnie spraw.

W styczniu 1965 r., wprowadzono więc nowe, ostrzejsze normy. Chociaż — jak mi oświadczone — sięgają granic wymagań odbiorców, nie odpowiadają jednak standardowi światowemu. Są bardziej liberalne od przytoczonych tylko co dopuszczalnych odchyleń, a nawet od efektów faktycznie osiąganych przez „Stilon”. Norma przewiduje nierównomierność grubości w granicach 3,5 proc., w I półroczu 1967 „Stilon” notował 2,8 proc. Norma dopuszcza 100 pęknięć elementarnych włókienek, w przeliczeniu na sto kilometrów, „Stilon” wykazuje 50, dopuszcza też 3,5 węzła, wówczas gdy wytwórca utrzymuje się w granicach przewidzianych dla

MODERNIZACJA

„STILON” - NOWOCZESNOŚĆ

HENRYK WEBER

przeciętnego standardu światowego. Podobnie dzieje się z włóknem poliamidowym typu „Polana”.

Porównanie trzecie. Jak stwierdziłem — nowe normy wprowadzono w styczniu 1965 r. W grudniu, gdy podsumowano dwunastomiesięczny wysiłek okazało się, że zaledwie 25 proc. wyprodukowanej przez „Stilon” przędzy zakwalifikowano do pierwszego gatunku. Taki był rok startu. Następny przyniósł ponad 46 proc. przędzy w pierwszym gatunku, a w półroczu 1967 odnotowano już 64 proc., czyli o 10 proc. więcej niż przewidywał plan.

Należy jeszcze dodać, że w tym samym czasie gorzowskie zakłady zaczęły dostarczać nie tylko lepszą przędę, lecz i w nowojach kilkakrotnie większych aniżeli przedtem. To także nie jest bez znaczenia dla włókiennictwa.

RACJONALIZACJA MAKSYMALNA

Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych rozpoczęły pracę w 1951 roku. Do 1964 roku dla „Stilonu” zakupiono, w przedłożonych w świetle firmach: urządzenia do produkcji folii filmowej, dozatory do ciągłej polimerizacji, układy elektryczne do nowych odbieralek, rozciągarki kordu... i to wszystko. W 1964 roku w działach włókienniczych ciągle pracowały maszyny rodzimej produkcji z lat pięćdziesiątych, wzbogacone o niektóre elementy sprowadzone z zagranicy. W efekcie wyposażenie techniczne tych działów było zarówno pod względem wydajności, jak i jakości produkcji, mocno zacofane i zcofanie to wynosiło — według obliczeń fachowców — 8 lat w stosunku do średniego standardu światowego. Za cały ten trzynastoletni okres nie sprowadzono ani jednego urządzenia do produkcji jedwabiu, nie zakupiono ani jednej licencji, chociaż wiadomo było, że z likwidacją zacofania sami sobie nie poradzą. Trzymano się kursu, jeśli można tak rzec, na „minimalną racjonalizację”. Co to oznacza?

Odpowiedź niech będzie następująca przykład. Wspomniałem przed chwilą o nowoczesnych rozciągarkach kordu. Sprowadzono je w 1962 roku. Do tego czasu wydajność kształtowała się: 3 tony kordu jednego „pracownika”. Po zainstalowaniu nowych dziesięciokrotnie większą masę towarową wytwarza jedna osoba. Taka była korzyść pierwsza. Druga — to „lepsza jakość wyrobów”. Jeśli jednak odbiorcy wtedy i dzisiaj jeszcze słusznie narzekają — tłumaczyć to należy okolicznością, że co prawda przy pomocy angielskich rozciągarek obróbka kordu odbywa się metodą nie odbiegającą wiele od poziomu światowego, za to w procesie przygotowania surowca zaloga gorzowskich zakładów wciąż posługuje się maszynami przestarzałymi, na silnie adaptowanymi do tego celu. Wniosek stąd, że częściowe rozwiązanie przynosi tylko częściowy efekt, w zasadzie nie odzwierciedlający przez odbiorcę, że minimalna racjonalizacja nie zalewiała problemu.

Wróćmy jednak do wydziałów włókienniczych „Stilonu”. Podczas mojej pierwszej bytności w Gorzowie maszyny tu zainstalowane dawały właśnie ową „wybrzydzałą przędę”. Owszem, niejednokrotnie przeprowadzano tam modernizację, ale wtedy, w roku 1964, osiągnięto już pułap możliwości w tym zakresie. Modernizacja jest bowiem ściśle ograniczona gabarytami maszyn i powierzchnią produkcyjną. Opracowano koncepcję modernizacji nie jednego lub dwu wydziałów, lecz całej wytwórni. Przebudowa, rozbudowa... Jeżeli już zracjonalizować produkcję, to maksymalnie.

Wpływ miały, że całe przedsięwzięcie będzie kosztowało 1,8 mld złotych. Na początku tego ro-

ku wiadomo już było, że jest to suma zaniżona, i że trzeba co najmniej 2,1 mld zł. Ostatnio, gdy ponownie zestawiono koszty okazało się, że w latach 1966—70 wydatki przekroczą 3,5 mld zł. Apetyt rośnie, w zakładzie leczy się, że do tychczas — każda zainwestowana kwota wycofuje się z zyskiem. W latach 1956—60 nakłady wynosiły 380 mln zł, a akumulacja — 783 mln zł. W następnej pięcioletniej nakłady sięgały 978 mln, zaś akumulacja przekroczyła półtora miliarda złotych. I nowe wydatki szybko się zamortyzują.

W pierwszej kolejności zakupiono więc maszyny do rozciągania przędzy. Kilka zainstalowano w IV kwartale 1965 roku. Przekonano się, że absolutnie prawie eliminują nierównomierność grubości nitki, pozwalają cztero- i pięciokrotnie podnieść wagę nawoju oraz radykalnie zmniejszyć — trzykrotnie i więcej — ilość zrywów. To wszystko odnosi się do rezultatów uzyskanych w 1965 roku i nie dziwnego, że teraz pracuje w „Stilonie” 16 nowoczesnych maszyn.

Potem zdecydowano się na nowoczesne skracarki. Potem — o pracowni program bardziej radykalnych przemian i stąd ten rapidowny dwumiliardowy skok w nakładach. Początkowo dla niektórych propozycji była szokująca: zakupić „nowy ciąg” produkcji jedwabiu — od polimerizacji do obróbki końcowej. Wydajność: dwa tysiące ton rocznie. Standard: światowy. Ponadto — zakupić nową instalację produkcji kordu. Wydajność: 14 tys. ton i rzecz jasna — także na poziomie światowym. Później jednak szok ustąpił miejsca trzeźwym kalkulacjom i w roku 1970 „Stilon” będzie więc produkował 7,5 tys. ton jedwabiu, w tym 2 tys. z nowego ciągu oraz będzie też wytwarzał 14 tys. ton kordu. Cały z nowej instalacji.

Na marginesie tej wizji czuję się w obowiązku odnotować kilka realiów dnia powszedniego. A więc z zagranicy przybywają już pierwsze urządzenia. W kraju zaś... W kraju wszystko toczy się od lat znanym torem. Opóźnienia, niezagranie terminy, niewystarczające moce wykonawców i wiele innych przeszkód w inwestycyjnych kontre-dansie. Urządzenia krajowe stanowią 20 proc. ogólnej wartości nowych instalacji. Urządzenia zagraniczne — 80 proc. — to ostatnie nie ruszą bez pierwszych, albowiem nawzajem się uzupełniają. Wobec tego terminy dostaw muszą być zgrane. Niestety, opóźnienia już (czy na razie) wynoszą trzy miesiące.

TECHNOLOGIE MAJĄ GŁOS

Nie chciałbym, aby z dotychczasowej relacji wyszło wniosek, że bronie tezy: „Jedyna nadzieja w inwestycjach”. Owszem, decydują o skali modernizacji, przynajmniej w „Stilonie”. Ale w zespoły przyczyn i skutków rolę poważną i również decydującą odgrywa wiele innych jeszcze czynników, wrosłych już na „głęboko rodzime”. Gorzowski program „maksymalnej racjonalizacji produkcji” uwzględni bowiem poczynania także własne, zrealizowane lub realizowane, stanowiące o szczegółowym korycie konfrontacji „dzisiaj z wczoraj”. Tym bardziej, że 2/3 jedwabiu przewidzianego na rok 1970 wytwórnia ma uzyskać z urządzeń nieimportowanych.

A więc laikom do wiadomości: polimerizacja kaprolaktamu — surowca wyjściowego do gotowych wyrobów „Stilonu” — odbywa się w wielopiętrowej rurze „Z”. Tu ma swój początek większość zalet i wad przędzy. Sukcesem jest też wstępne podgrzewanie kaprolaktamu, stabilizacja polimer oraz pierwsze wyniki badań nad właściwościami formowaniem włókna. Dodajmy — generalnie usprawnienie przedzarek polskiej produkcji,

które w efekcie przyniosło radykalne zmniejszenie zrywów i zintensyfikowaną eksploatację maszyn. Ponadto — utworzenie centralnej stacji regeneracji pompki i dysz przędzy, albowiem te małe akcesoria mają wielki wpływ na jakość przędzy, wobec czego ich regeneracja nie może odbywać się — jak dotychczas — w wydziałach produkcyjnych i w byle jakich warunkach, lecz w specjalnie do tego dostosowanych pomieszczeniach.

Sądzę jednak, że w kronikach ostatniego trzechlecia zakładów miejsce najbardziej honorowe powinno zająć posunięcie, które pozwoliło technologom przemówić pełnym głosem. Bo proces technologiczny produkcji przędzy poliamidowej trwa, w zależności od asortymentu, około 14 dni. Czas ten umożliwia ingerencję, naprawiającą całe to co wcześniej zostało zepsute lub — i tak się zdarza, gdy decyduje podejmowane są „w ciemno” — na kalendarze, co było dobre i właściwe. Rzecz cała sprowadza się nie tyle do dokładnego rozpoznania procesu, ile do ustalenia wzajemnych zależności między poszczególnymi zjawiskami występującymi podczas owych dwóch tygodni, kiedy to kaprolaktam przekształca się w przędę poliamidową.

Postawiono sobie za cel stworzyć taką sytuację, aby technolog na podstawie parametrów, dajmy na to, z drugiego dnia procesu produkcyjnego, mógł przewidzieć zjawiska, które wystąpią w dziesiątym dniu i ustalić wynik końcowy. Ażeby świadom był efektów każdej ingerencji mającej zagwarantować przędę wysokiej jakości. Do tego potrzebny są nie tylko ludzie. Zresztą, że służba technologiczna w „Stilonie” kłopoty nie są aż tak drastyczne. Niezbędne są jeszcze urządzenia kontrolno-pomiarowe, a z tym jest już o wiele gorzej.

Konkludując: ruszono głaz, a za nim runęła mała lawina przemian. Kontrolę techniczną uzupełniono technologiczną. Kontrolę analityczną, prowadzoną w laboratorium, uzupełniono międzyoperacyjną, prowadzoną w toku produkcji, w wydziale. Nie dawna decyzja o ingerencji w procesie technologicznym podejmował mistrz „na wdech”, „w ciemno”, bo „tak mi się wydawało”. Teraz stanowiąc, o tym na najwyższym szczeblu, po ścisłej analizie, i zrodził się nowy problem: trzeba opracować bardzo szczegółową instrukcję obsługi wielu urządzeń, instalacji i aparatów, albowiem leży się każdy ruch ręki pracownika i u wszystkich musi on być identyczny. Lecz to zachaca już o zagadnienia ze sfery „organizacji stanowiska pracy”.

PRACA I WYNAGRODZENIE

Wiadomo, że zasady wynagradzania nie są bez znaczenia dla jakości produkcji. W „Stilonie”, w wydziałach przygotowujących surowiec, obowiązują dniówka z premią. Tu o jakości i ilości decyduje prawie wyłącznie maszyny. Inaczej w wydziałach, gdzie przędę się rozciąga, skręca, przewija. W nich ilość i jakość produkcji w stopniu poważnym określa również człowiek, którego wynagradza się według stawek akordowych. Stawki te dotychczas preferowały ilość kosztów jakości.

Szczerze mówiąc, nie było to wyrazem złej woli, chociaż i takie przypadki się zdarzały. Ze względu na kiepską jakość przędzy (zrywów) robotnicy musieli bardzo często interweniować i chęć nadążyć za rytmem produkcji „zamykali oczy” na wady. Kontrola techniczna zaś badała tylko zewnętrzną stronę nawoju i nie była w stanie dociec, co się dzieje pod nią. Wady wychodziły na jaw dopiero u odbiorcy.

Piszę o tym w czasie przeszłym, gdyż tak rzeczy się miały w 1964

roku. Obecnie, po regulacji plac — sytuacja się zmieniła. Na wynagrodzenie pracownic zatrudnionych w systemie akordowym składa się również premia za jakość, stanowiąca — zdaniem niektórych — dość istotną zachętę materialną. Osobiście sądzę, że nie jest wystarczająca, o czym świadczy zresztą solidne wyliczenia wydziału zatrudnienia i plac gorzowskiej wytwórni. Nie ona więc zadecydowała o zmianie sytuacji. Po prostu — poprawiła się jakość przędzy, kilkakrotnie zmniejszyła się ilość zrywów, zwiększono nawoje i przez to potrzeba interwencji ze strony obsługi rozciągarek czy przedzarek poważnie zmalała. Pracownicy zyskali więcej czasu, co umożliwia lepsze pilnowanie procesu produkcji.

W tym miejscu trzeba odnotować szczegół będący zapowiedzią przyszłości. W ogóle obsługa skracarek wynagradzana jest według stawek akordowych, obsługa zaś nowoczesnych, niedawno zakupionych włoskich skracarek Ratiego wynagradzana jest według stawek czasowo-premialnych. Inaczej nie można. Tu bowiem wymiana szpul z półproduktem i ze skreconą przędą jest ściśle obliczona w czasie. Częstotliwość przechodzenia z jednego stanowiska do drugiego — także. Więc chcąc nie chcąc, trzeba było z akordu zrezygnować. Pozostał jednak problem zarobku. Wszystkie pracownice tego wydziału mają IV grupę zaszerzgowania. Zatrudniane w systemie akordowym zarabiają nieźle. Te zaś, które obsługują bardziej precyzyjne skracarki Ratiego — zarabiają o wiele gorzej, co wydaje się nonsensem.

Piszę „w tej chwili”, gdyż w 1970 roku w podobnej sytuacji znajdą się ci wszyscy, którzy w wydziałach włókienniczych „Stilonu” będą obsługiwać maszyny, „Snia Viscosy”. Wówczas programowanie czynności stanie się zjawiskiem powszechniejszym i dotyczyć będzie nie tylko wymiany szpul i częstotliwości przejścia z jednego stanowiska do drugiego. Wtedy częściowe rozwiązania już nie wystarczą.

*

W tym lańcuchu zależności jest pozornie sporo logiki, ale byłoby o wiele lepiej, gdyby każdy wydział odpowiadał tylko za swoją pracę. Aktualny stan rzeczy jest bowiem wyrazem niemożności. Wynika ona z niedostatecznego wyposażenia w aparaturę badawczo-kontrolną, przy pomocy której udaloby się ściślej określić jakość pracy poszczególnych wydziałów.

◆ A więc aparatura badawcza, kontrolno-pomiarowa. Nie tylko z wyłączonego przed chwilą powodu, lecz i z tych, które podałem wcześniej. By technolog mógł z pewnością orzec, że z pierwszego gatunku polimeru „otrzyma” „pierwszą” gatunek przędzy. W tym celu warto zwozić niewielką pulę dewizowa na drobne zakupy.

◆ A więc sprawniejsza realizacja nakładów inwestycyjnych. Warto, by Zielonogórskie Zjednoczenie Budownictwa zwiększyło moc przerobową podległego mu przedsiębiorstwa w Gorzowie, by również poznańskie PIP bardziej skoncentrowało swoje możliwości na obiektach w „Stilonie”. Inaczej — rysuje się groźba, że zakupione w Włoszech aparatury będą tygodniami a może miesiącami czekała na montaż.

◆ Wreszcie — zespół czynników określający efekt końcowy wysiłków „Stilonu”. Np. klimatyzacja. Od niej uzależnione jest równomierne napięcie przędzy poliamidowej (kurczenie się, rozciąganie). Właściwa klimatyzacja to znaczy hale bezkonne, o które trudno w starych zakładach włókienniczych lub w wytwórniach dziewiarskich, które muszą jednak być uwzględnione w nowych inwestycjach. Albo sposób magazynowania przędzy, transportowania itd. W sumie — wiele spraw wymagających oddzielnej publikacji. Albowiem — tak mnie się wydaje — pech dysproporcji nadal prześląduje współpracujących ze sobą kontrahentów. Z tą różnicą, że w tej chwili strona zacofana jest odbiorca, a nie dostawca.

ORZECZNICTWO

ZASADY ODBIORU I ODSZKODOWANIE UMOWNE PRZY TKANINACH Z IMPORTU

Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego A. dostarczyło w 1965 r. Składnicy Importowej B. jedwabne tkaniny bieleżne z importu. Tkaniny te Składnica Importowa dostarczyła z kolei Hurtowni Tekstylnej C, która przy odbiorze jakościowym zastosowała metodę próbek reprezentatywnych na podstawie normy resortowej Ministerstwa Przemysłu Lekkiego NR-58/MPL-07050. Próba wykazała wady jakościowe, przekraczające dopuszczalne za normą zakres w związku z czym nastąpiło przeklasyfikowanie wadliwej części tkanin. W rezultacie, niezależnie od pobrania zmniejszonej ceny, Składnica Importowa zapłaciła Hurtowni Tekstylnej odeszkodowanie umowne w wysokości 7 proc. od wartości całej partii towaru, w oparciu o ogólne warunki dostaw w obrocie krajowym. Ponieważ Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego, poza rozliczeniem różnicy ceny w związku z przeklasyfikowaniem tkanin, zapłaciło Składnicy — na zasadzie przepisów ogólnych warunków dostaw towarów pochodzących z importu — tylko odeszkodowanie umowne obliczone od wartości sztuk wadliwych, przeto Składnica wystąpiła przeciwko Przedsiębiorstwu Handlu Zagranicznego na drogę postępowania arbitrażowego, domagając się zadośćuczynienia 22 635,25 zł, a to wobec faktycznego zapłacenia Hurtowni przez Składnicę 7 proc. od wartości całej partii towaru, a nie tylko 7 proc. od wartości sztuk wadliwych.

Określona Komisja Arbitrażowa zasądziła na rzecz Składnicy Importowej dochodzoną sumę, natomiast Główna Komisja Arbitrażowa załatwiająca sprawę w wyniku odwołania Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego zmieniła orzeczenie OKA i uznała, że Składnica należy się odeszkodowanie umowne obliczone tylko od wartości sztuk wadliwych.

Od orzeczenia GKA wniosł z kolei Minister Handlu Wewnętrznego rewizję nadzwyczajną. Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę ponownie, orzeczeniem z dnia 9 stycznia 1967 r. nr BO-11824/69 podjętym w składzie rewizyjnym rewizję nadzwyczajną Ministra Handlu Wewnętrznego nie uwzględniła, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Skoro przy odbiorze tkanin jedwabnych pochodzących z importu nie obowiązują normy resortowe określające próbkę reprezentatywną jako podstawę oceny całej partii towaru, przeto w razie odbioru tą metodą tkanin pochodzących z importu brak podstaw do żądania odeszkodowania umownego obliczonego od wartości całej partii dostarczonych tkanin.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.:

(...) Zgodnie z przepisem § 81 ust. 3 ogólnych warunków dostaw w obrocie krajowym, gdy obowiązujące dla danego artykułu normy określają próbkę reprezentatywną, stanowiącą podstawę oceny całej partii przedmiotów, w razie przekroczenia w próbie normy dopuszczalnych wad odeszkodowanie umowne oblicza się od wartości całej partii. Dla zastosowania zatem odeszkodowania umownego obliczonego od wartości całej partii towaru rozstrzygające jest, czy obowiązująca dla danego artykułu norma określa próbkę reprezentatywną jako stanowiącą podstawę oceny partii towaru.

W niniejszym przypadku przedmiotem dostawy były tkaniny nie pochodzące z produkcji krajowej, lecz dostarczone z importu. Odbiór tych tkanin w Hurtowni Tekstylnej został dokonany — jak wynika z protokołów znajdujących się w aktach i co jest nieспорne — metodą próbek reprezentatywnych w oparciu o normę resortową Min. Przemysłu Lekkiego NR-58/MPL-07050 określającą zasady odbioru tkanin jedwabnych. Norma ta jednak nie jest normą obowiązującą dla tkanin z importu, gdyż jako norma resortowa Min. Przemysłu Lekkiego ma zastosowanie tylko do tkanin wyprodukowanych przez zakłady podległe Min. Przemysłu Lekkiego. W myśl bowiem postanowienia art. 18 ust. 2 ustawy z dnia 27 listopada 1961 r. o normalizacji (Dz. U. Nr 53, poz. 239), która uchyliła (art. 23) dekret z dnia 4 marca 1953 r. o normach i o Polskim Komitecie Normalizacyjnym (Dz. U. z 1953 r. nr 15, poz. 61 i z 1956 r. nr 54, poz. 244), normy resortowe zostały utrzymane w mocy do czasu ich unieważnienia przez organ, który je ustanowił. Badz do czasu ustanowienia takiej metody reprezentatywnej, nie jest norma obowiązująca dla tkanin z importu, gdyż jako norma resortowa Min. Przemysłu Lekkiego ma zastosowanie tylko do tkanin wyprodukowanych przez zakłady podległe Min. Przemysłu Lekkiego. W myśl bowiem postanowienia art. 18 ust. 2 ustawy z dnia 27 listopada 1961 r. o normalizacji (Dz. U. Nr 53, poz. 239), która uchyliła (art. 23) dekret z dnia 4 marca 1953 r. o normach i o Polskim Komitecie Normalizacyjnym (Dz. U. z 1953 r. nr 15, poz. 61 i z 1956 r. nr 54, poz. 244), normy resortowe zostały utrzymane w mocy do czasu ich unieważnienia przez organ, który je ustanowił. Badz do czasu ustanowienia takiej metody reprezentatywnej, nie jest norma obowiązująca dla tkanin z importu, gdyż jako norma resortowa Min. Przemysłu Lekkiego ma zastosowanie tylko do tkanin wyprodukowanych przez zakłady podległe Min. Przemysłu Lekkiego. W myśl bowiem postanowienia art. 18 ust. 2 ustawy z dnia 27 listopada 1961 r. o normalizacji (Dz. U. Nr 53, poz. 239), która uchyliła (art. 23) dekret z dnia 4 marca 1953 r. o normach i o Polskim Komitecie Normalizacyjnym (Dz. U. z 1953 r. nr 15, poz. 61 i z 1956 r. nr 54, poz. 244), normy resortowe zostały utrzymane w mocy do czasu ich unieważnienia przez organ, który je ustanowił. Badz do czasu ustanowienia takiej metody reprezentatywnej, nie jest norma obowiązująca dla tkanin z importu, gdyż jako norma resortowa Min. Przemysłu Lekkiego ma zastosowanie tylko do tkanin wyprodukowanych przez zakłady podległe Min. Przemysłu Lekkiego. W myśl bowiem postanowienia art. 18 ust. 2 ustawy z dnia 27 listopada 1961 r. o normalizacji (Dz. U. Nr 53, poz. 239), która uchyliła (art. 23) dekret z dnia 4 marca 1953 r. o normach i o Polskim Komitecie Normalizacyjnym (Dz. U. z 1953 r. nr 15, poz. 61 i z 1956 r. nr 54, poz. 244), normy resortowe zostały utrzymane w mocy do czasu ich unieważnienia przez organ, który je ustanowił. Badz do czasu ustanowienia takiej metody reprezentatywnej, nie jest norma obowiązująca dla tkanin z importu, gdyż jako norma resortowa Min. Przemysłu Lekkiego ma zastosowanie tylko do tkanin wyprodukowanych przez zakłady podległe Min. Przemysłu Lekkiego. W myśl bowiem postanowienia art. 18 ust. 2 ustawy z dnia 27 listopada 1961 r. o normalizacji (Dz. U. Nr 53, poz. 239), która uchyliła (art. 23) dekret z dnia 4 marca 1953 r. o normach i o Polskim Komitecie Normalizacyjnym (Dz. U. z 1953 r. nr 15, poz. 61 i z 1956 r. nr 54, poz. 244), normy resortowe zostały utrzymane w mocy do czasu ich unieważnienia przez organ, który je ustanowił. Badz do czasu ustanowienia takiej metody reprezentatywnej, nie jest norma obowiązująca dla tkanin z importu, gdyż jako norma resortowa Min. Przemysłu Lekkiego ma zastosowanie tylko do tkanin wyprodukowanych przez zakłady podległe Min. Przemysłu Lekkiego. W myśl bowiem postanowienia art. 18 ust. 2 ustawy z dnia 27 listopada 1961 r. o normalizacji (Dz. U. Nr 53, poz. 239), która uchyliła (art. 23) dekret z dnia 4 marca 1953 r. o normach i o Polskim Komitecie Normalizacyjnym (Dz. U. z 1953 r. nr 15, poz. 61 i z 1956 r. nr 54, poz. 244), normy resortowe zostały utrzymane w mocy do czasu ich unieważnienia przez organ, który je ustanowił. Badz do czasu ustanowienia takiej metody reprezentatywnej, nie jest norma obowiązująca dla tkanin z importu, gdyż jako norma resortowa Min. Przemysłu Lekkiego ma zastosowanie tylko do tkanin wyprodukowanych przez zakłady podległe Min. Przemysłu Lekkiego. W myśl bowiem postanowienia art. 18 ust. 2 ustawy z dnia 27 listopada 1961 r. o normalizacji (Dz. U. Nr 53, poz. 239), która uchyliła (art. 23) dekret z dnia 4 marca 1953 r. o normach i o Polskim Komitecie Normalizacyjnym (Dz. U. z 1953 r. nr 15, poz. 61 i z 1956 r. nr 54, poz. 244), normy resortowe zostały utrzymane w mocy do czasu ich unieważnienia przez organ, który je ustanowił. Badz do czasu ustanowienia takiej metody reprezentatywnej, nie jest norma obowiązująca dla tkanin z importu, gdyż jako norma resortowa Min. Przemysłu Lekkiego ma zastosowanie tylko do tkanin wyprodukowanych przez zakłady podległe Min. Przemysłu Lekkiego. W myśl bowiem postanowienia art. 18 ust. 2 ustawy z dnia 27 listopada 1961 r. o normalizacji (Dz. U. Nr 53, poz. 239), która uchyliła (art. 23) dekret z dnia 4 marca 1953 r. o normach i o Polskim Komitecie Normalizacyjnym (Dz. U. z 1953 r. nr 15, poz. 61 i z 1956 r. nr 54, poz. 244), normy resortowe zostały utrzymane w mocy do czasu ich unieważnienia przez organ, który je ustanowił. Badz do czasu ustanowienia takiej metody reprezentatywnej, nie jest norma obowiązująca dla tkanin z importu, gdyż jako norma resortowa Min. Przemysłu Lekkiego ma zastosowanie tylko do tkanin wyprodukowanych przez zakłady podległe Min. Przemysłu Lekkiego. W myśl bowiem postanowienia art. 18 ust. 2 ustawy z dnia 27 listopada 1961 r. o normalizacji (Dz. U. Nr 53, poz. 239), która uchyliła (art. 23) dekret z dnia 4 marca 1953 r. o normach i o Polskim Komitecie Normalizacyjnym (Dz. U. z 1953 r. nr 15, poz. 61 i z 1956 r. nr 54, poz. 244), normy resortowe zostały utrzymane w mocy do czasu ich unieważnienia przez organ, który je ustanowił. Badz do czasu ustanowienia takiej metody reprezentatywnej, nie jest norma obowiązująca dla tkanin z importu, gdyż jako norma resortowa Min. Przemysłu Lekkiego ma zastosowanie tylko do tkanin wyprodukowanych przez zakłady podległe Min. Przemysłu Lekkiego. W myśl bowiem postanowienia art. 18 ust. 2 ustawy z dnia 27 listopada 1961 r. o normalizacji (Dz. U. Nr 53, poz. 239), która uchyliła (art. 23) dekret z dnia 4 marca 1953 r. o normach i o Polskim Komitecie Normalizacyjnym (Dz. U. z 1953 r. nr 15, poz. 61 i z 1956 r. nr 54, poz. 244), normy resortowe zostały utrzymane w mocy do czasu ich unieważnienia przez organ, który je ustanowił. Badz do czasu ustanowienia takiej metody reprezentatywnej, nie jest norma obowiązująca dla tkanin z importu, gdyż jako norma resortowa Min. Przemysłu Lekkiego ma zastosowanie tylko do tkanin wyprodukowanych przez zakłady podległe Min. Przemysłu Lekkiego. W myśl bowiem postanowienia art. 18 ust. 2 ustawy z dnia 27 listopada 1961 r. o normalizacji (Dz. U. Nr 53, poz. 239), która uchyliła (art. 23) dekret z dnia 4 marca 1953 r. o normach i o Polskim Komitecie Normalizacyjnym (Dz. U. z 1953 r. nr 15, poz. 61 i z 1956 r. nr 54, poz. 244), normy resortowe zostały utrzymane w mocy do czasu ich unieważnienia przez organ, który je ustanowił. Badz do czasu ustanowienia takiej metody reprezentatywnej, nie jest norma obowiązująca dla tkanin z importu, gdyż jako norma resortowa Min. Przemysłu Lekkiego ma zastosowanie tylko do tkanin wyprodukowanych przez zakłady podległe Min. Przemysłu Lekkiego. W myśl bowiem postanowienia art. 18 ust. 2 ustawy z dnia 27 listopada 1961 r. o normalizacji (Dz. U. Nr 53, poz. 239), która uchyliła (art. 23) dekret z dnia 4 marca 1953 r. o normach i o Polskim Komitecie Normalizacyjnym (Dz. U. z 1953 r. nr 15, poz. 61 i z 1956 r. nr 54, poz. 244), normy resortowe zostały utrzymane w mocy do czasu ich unieważnienia przez organ, który je ustanowił. Badz do czasu ustanowienia takiej metody reprezentatywnej, nie jest norma obowiązująca dla tkanin z importu, gdyż jako norma resortowa Min. Przemysłu Lekkiego ma zastosowanie tylko do tkanin wyprodukowanych przez zakłady podległe Min. Przemysłu Lekkiego. W myśl bowiem postanowienia art. 18 ust. 2 ustawy z dnia 27 listopada 1961 r. o normalizacji (Dz. U. Nr 53, poz. 239), która uchyliła (art. 23) dekret z dnia 4 marca 1953 r. o normach i o Polskim Komitecie Normalizacyjnym (Dz. U. z 1953 r. nr 15, poz. 61 i z 1956 r. nr 54, poz. 244), normy resortowe zostały utrzymane w mocy do czasu ich unieważnienia przez organ, który je ustanowił. Badz do czasu ustanowienia takiej metody reprezentatywnej, nie jest norma obowiązująca dla tkanin z importu, gdyż jako norma resortowa Min. Przemysłu Lekkiego ma zastosowanie tylko do tkanin wyprodukowanych przez zakłady podległe Min. Przemysłu Lekkiego. W myśl bowiem postanowienia art. 18 ust. 2 ustawy z dnia 27 listopada 1961 r. o normalizacji (Dz. U. Nr 53, poz. 239), która uchyliła (art. 23) dekret z dnia 4 marca 1953 r. o normach i o Polskim Komitecie Normalizacyjnym (Dz. U. z 1953 r. nr 15, poz. 61 i z 1956 r. nr 54, poz. 244), normy resortowe zostały utrzymane w mocy do czasu ich unieważnienia przez organ, który je ustanowił. Badz do czasu ustanowienia takiej metody reprezentatywnej, nie jest norma obowiązująca dla tkanin z importu, gdyż jako norma resortowa Min. Przemysłu Lekkiego ma zastosowanie tylko do tkanin wyprodukowanych przez zakłady podległe Min. Przemysłu Lekkiego. W myśl bowiem postanowienia art. 18 ust. 2 ustawy z dnia 27 listopada 1961 r. o normalizacji (Dz. U. Nr 53, poz. 239), która uchyliła (art. 23) dekret z dnia 4 marca 1953 r. o normach i o Polskim Komitecie Normalizacyjnym (Dz. U. z 1953 r. nr 15, poz. 61 i z 1956 r. nr 54, poz. 244), normy resortowe zostały utrzymane w mocy do czasu ich unieważnienia przez organ, który je ustanowił. Badz do czasu ustanowienia takiej metody reprezentatywnej, nie jest norma obowiązująca dla tkanin z importu, gdyż jako norma resortowa Min. Przemysłu Lekkiego ma zastosowanie tylko do tkanin wyprodukowanych przez zakłady podległe Min. Przemysłu Lekkiego. W myśl bowiem postanowienia art. 18 ust. 2 ustawy z dnia 27 listopada 1961 r. o normalizacji (Dz. U. Nr 53, poz. 239), która uchyliła (art. 23) dekret z dnia 4 marca 1953 r. o normach i o Polskim Komitecie Normalizacyjnym (Dz. U. z 1953 r. nr 15, poz. 61 i z 1956 r. nr 54, poz. 244), normy resortowe zostały utrzymane w mocy do czasu ich unieważnienia przez organ, który je ustanowił. Badz do czasu ustanowienia takiej metody reprezentatywnej, nie jest norma obowiązująca dla tkanin z importu, gdyż jako norma resortowa Min. Przemysłu Lekkiego ma zastosowanie tylko do tkanin wyprodukowanych przez zakłady podległe Min. Przemysłu Lekkiego. W myśl bowiem postanowienia art. 18 ust. 2 ustawy z dnia 27 listopada 1961 r. o normalizacji (Dz. U. Nr 53, poz. 239), która uchyliła (art. 23) dekret z dnia 4 marca 1953 r. o normach i o Polskim Komitecie Normalizacyjnym (Dz. U. z 1953 r. nr 15, poz. 61 i z 1956 r. nr 54, poz. 244), normy resortowe zostały utrzymane w mocy do czasu ich unieważnienia przez organ, który je ustanowił. Badz do czasu ustanowienia takiej metody reprezentatywnej, nie jest norma obowiązująca dla tkanin z importu, gdyż jako norma resortowa Min. Przemysłu Lekkiego ma zastosowanie tylko do tkanin wyprodukowanych przez zakłady podległe Min. Przemysłu Lekkiego. W myśl bowiem postanowienia art. 18 ust. 2 ustawy z dnia 27 listopada 1961 r. o normalizacji (Dz. U. Nr 53, poz. 239), która uchyliła (art. 23) dekret z dnia 4 marca 1953 r. o normach i o Polskim Komitecie Normalizacyjnym (Dz. U. z 1953 r. nr 15, poz. 61 i z 1956 r. nr 54, poz. 244), normy resortowe zostały utrzymane w mocy do czasu ich unieważnienia przez organ, który je ustanowił. Badz do czasu ustanowienia takiej metody reprezentatywnej, nie jest norma obowiązująca dla tkanin z importu, gdyż jako norma resortowa Min. Przemysłu Lekkiego ma zastosowanie tylko do tkanin wyprodukowanych przez zakłady podległe Min. Przemysłu Lekkiego. W myśl bowiem postanowienia art. 18 ust. 2 ustawy z dnia 27 listopada 1961 r. o normalizacji (Dz. U. Nr 53, poz. 239), która uchyliła (art. 23) dekret z dnia 4 marca 1953 r. o normach i o Polskim Komitecie Normalizacyjnym (Dz. U. z 1953 r. nr 15, poz. 61 i z 1956 r. nr 54, poz. 244), normy resortowe zostały utrzymane w mocy do czasu ich unieważnienia przez organ, który je ustanowił. Badz do czasu ustanowienia takiej metody reprezentatywnej, nie jest norma obowiązująca dla tkanin z importu, gdyż jako norma resortowa Min. Przemysłu Lekkiego ma zastosowanie tylko do tkanin wyprodukowanych przez zakłady podległe Min. Przemysłu Lekkiego. W myśl bowiem postanowienia art. 18 ust. 2 ustawy z dnia 27 listopada 1961 r. o normalizacji (Dz. U. Nr 53, poz. 239), która uchyliła (art. 23) dekret z dnia 4 marca 1953 r. o normach i o Polskim Komitecie Normalizacyjnym (Dz. U. z 1953 r. nr 15, poz. 61 i z 1956 r. nr 54, poz. 244), normy resortowe zostały utrzymane w mocy do czasu ich unieważnienia przez organ, który je ustanowił. Badz do czasu ustanowienia takiej metody reprezentatywnej, nie jest norma obowiązująca dla tkanin z importu, gdyż jako norma resortowa Min. Przemysłu Lekkiego ma zastosowanie tylko do tkanin wyprodukowanych przez zakłady podległe Min. Przemysłu Lekkiego. W myśl bowiem postanowienia art. 18 ust. 2 ustawy z dnia 27 listopada 1961 r. o normalizacji (Dz. U. Nr 53, poz. 239), która uchyliła (art. 23) dekret z dnia 4 marca 1953 r. o normach i o Pols

zapłaćenia Hurtowni Tekstylnej przez powodową Składnicę Importową, w spornym przypadku, odszkodowania umownego obliczonego na podstawie § 91 ust. 3 o gólnych warunkach dostaw w obrocie krajowym, to jest od wartości całej partii. Nie można więc — wbrew temu co twierdzi rewizja nadzwyczajna — przyjąć, że zapłaćenie przez powodową Składnicę Importową swojemu odbiorcy wyższego odszkodowania umownego, obliczonego od wartości całej partii zamiast od wartości wadliwych sztuk, pozostaje w związku przyczynowym z dostarczeniem przez pozwane Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego tkanin częściowo wadliwych.

Z powyższych względów zespół rewizyjny GKA nie dopatrzył się w sposobie rozstrzygnięcia sporu istotnego naruszenia prawa i rewizję nadzwyczajną oddalił. (...)

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

GOSPODAROWANIE BEZOSOBOWYM FUNDUSZEM PŁAC

W nr 57 Monitora Polskiego ukazała się uchwała nr 235 Rady Ministrów z dnia 26 września 1967 r. w sprawie zasad gospodarowania bezosobowym funduszem plac w przedsiębiorstwach państwowych (poz. 277).

Bezosobowy fundusz plac w przedsiębiorstwach państwowych przeznaczony jest w zasadzie na pokrycie należności osób fizycznych z tytułu umów o dzieło lub umów zlecenia, których przedmiotem jest zobowiązanie się do wykonania osobistych prac, dla których ze względu na ich doręczny lub przejściowy charakter bądź niewielkie rozmiary nie jest przewidziane zatrudnienie na planie zatrudnienia przedsiębiorstwa.

Wartość jednorazowej umowy łącznie z kosztami dostarczonych przez wykonawcę materiałów nie może przekroczyć kwoty 10.000 zł, przy kwotach wyższych konieczna jest zgoda jednostki nadrzędnej.

Uchwała wskazuje również pod jakimi warunkami i do jakiej wysokości tego rodzaju umowy mogą być zawierane z własnymi pracownikami przedsiębiorstwa, z pracownikami jednostki nadrzędnej itp.

Utraciła moc dotychczasowa uchwała nr 21 Rady Ministrów z dnia 17 stycznia 1962 r. (Monitor Polski Nr 11, poz. 35).

BEZPIECZEŃSTWO I HIGIENA PRACY W PORTACH MORSKICH I ŚRÓDLĄDOWYCH

Rozporządzenie Ministra Żeglugi z dnia 6 września 1967 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy w portach morskich i śródlądowych (Dz. U. Nr 39, poz. 200) ustaliło zasady bhp pracowników zatrudnionych w tych portach przy przeładunkach portowych, obsłudze i konserwacji urządzeń przeładunkowych, sprzętu zmechanizowanego oraz pomocniczego sprzętu przeładunkowego, przy obsłudze magazynów, chłodni rybnych i placów składowych, a także przy cumowaniu statków.

Obszerne to rozporządzenie, składające się z 230 paragrafów, normuje z punktu widzenia bhp m. in. następujące kwestie: 1) kwalifikacje i obowiązki pracowników oraz obowiązki zakładów — przedsiębiorstw przeładunkowych, 2) warunki, jakim powinny odpowiadać drogi, nabrzeża, pomosty, mola, place składowe, przejścia i miejsca niebezpieczne, oświetlenie, urządzenia przeładunkowe i sprzęt zmechanizowany oraz pomocniczy sprzęt przeładunkowy a także urządzenia elektryczne, 3) koleje i ich obsługa, 4) dojście i dowóz pracowników do statku, 5) prace przygotowawcze na statku (barce), 6) warunki dokonywania przeładunku, 7) składowanie i magazynowanie oraz prace różne (bunkrowanie, cumowanie i czyszczenie ładowni statków), wreszcie 8) warunki, jakim powinny odpowiadać urządzenia higieniczno-sanitarne, odcież i sprzęt ochrony osobistej a także organizacja pierwszej pomocy i opieka lekarska.

Utraciła moc dotychczasowe rozporządzenie w tym przedmiocie.

PRZYWILEJE PATENTOWE

Prezes Urzędu Patentowego zarządzeniem z dnia 19 października 1967 r. (Monitor Polski Nr 60, poz. 287) przyznał wynalazkom, wzorom użytkowym i zdobniczym jak też znakom towarowym na towarach, które zostały wystawione na Ogólnokrajowym Przeglądzie-Wystawie Unifikacji, Typizacji i Specjalizacji Produkcji Wspólnych Zakładów i Elementów Maszyn w Urazdziej, odbywającym się w Katowicach w dniach od 3—30 listopada 1967 r. prawo do uzyskania: patentu na wynalazek, rejestracji wzoru użytkowego lub zdobniczego z pierwszeństwem według daty ich wystawienia na wspomnianym przeglądzie albo do uzyskania rejestracji znaku towarowego z pierwszeństwem według daty wystawienia na tym przeglądzie towarów, na których został umieszczony znak towarowy.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

6 ZYCIE GOSPODARSTWA

CZY DEMOKRATYZACJA OŚWIATY?

ROZWAŻAMY w tym artykule problem uwzględnienia doświadczenia dwóch rozwiniętych krajów kapitalistycznych, a mianowicie: Wielkiej Brytanii i Danii. Wydaje się, że wybór tych krajów jest z punktu widzenia potrzeb analizy artykułów dość reprezentatywny. W krajach tych bowiem problem demokratyzacji oświaty jest namietnie dyskutowany i wywołuje wiele kontrowersji.

Zdajemy sobie sprawę, iż wiele rozpatrywanych kwestii w szczególności ma swoją specyfikę w różnych krajach kapitalistycznych. Wydaje się jednak, że generalne zjawiska, jakie rysują się w tej dziedzinie w obu omawianych krajach mają walor szerszy; są w pełni uzasadnione dla wszystkich rozwiniętych krajów kapitalistycznych.

We współczesnych rozwiniętych krajach kapitalistycznych obserwujemy na przestrzeni ostatnich lat osiągnięcia w zakresie demokratyzacji oświaty. Częściowa rezygnacja z pełnej elitarności oświaty stała się koniecznym warunkiem dla dalszego rozwoju tego systemu. Nowoczesne przemysłowe społeczeństwo wymaga bowiem stałego i zwiększającego się napływu specjalistów różnych kategorii. Popyt na ludzi z wyższym wykształceniem nie może już być dalej zaspokajany przez wąską grupę arystokracji i burżuazji, jak to miało miejsce w XIX-wiecznym kapitalizmie. Powstaje konieczność „dopuszczenia” do studiów wyższych tzw. średnich klas, jak również pewnej części zamożnej klasy robotniczej. W tej sytuacji pod wpływem ingerencji państwa nastąpiło rozszerzenie zasięgu szkół średnich oraz podniesienie na wyższy poziom cenzusu oświaty obywateli ogółu. Spowodowało to gwałtowny wzrost liczby studentów studiujących młodzieży. Świadczy o tym poniższe dane dla wybranych krajów zachodniej Europy:

(1955 r. = 100)	1960	1964
Austria	203	264
Belgia	250	342
Dania	234	336
Francja	142	235
Szwecja	190	405
Włochy	135	202

Źródło: Rocznik Statystyczny Szkolnictwa Wyższego GUS 1967 International Book of Learning 1965.

Ogólna tendencja w tym zakresie była podyktowana potrzebami samego rozwoju gospodarczego, nie narusza ona jednak istniejącego układu społecznego i nie oznacza jakiejś klasowej rewolucji w tej dziedzinie.

Z faktu postępującej demokratyzacji oświaty w krajach kapitalistycznych współczesna burżuazja i socjologia wyciąga optymistyczne wnioski co do zmiany klasowego charakteru całego systemu — jest to jedna z integralnych części tzw. koncepcji ludowego kapitalizmu. Wiele socjologów na Zachodzie traktuje demokratyzację oświaty jako poważne panaceum na klasowe schorzenie kapitalizmu. Ich zdaniem demokratyzacja oświaty, która w konsekwencji oznacza dopuszczenie niższych warstw społecznych do wysokich stanowisk, sprzyja ciągłej rotacji elity gospodarczej, politycznej i chroni tę elitę od skostnienia typu kastowego. Jednym słowem demokratyzacja oświaty sprzyja pełnemu przenikaniu i przemieszaniu różnych warstw społecznych. Likwiduje monopol burżuazji (tradycyjnie pojętej) na posiadanie wszelkich bogactw narodu. Stąd też wynika niebezpieczeństwo o zaniku klasowego charakteru danego społeczeństwa. Jest to więc unowocześnienie i bardziej finezyjna wersja starej bałki amerykańskiej o dzisiejszych milionerach jako o wczorajszych pucybutach. Nowa wersja różni się jednak tym od starej, że już nie tylko sprytni przedsiębiorcy zamienili się w bogaczy, lecz kwalifikacje zdobyte za pośrednictwem wiedzy i wykształcenia uczyniły ich członkami elity gospodarczej.

Nie ulega kwestii, że prawdziwa demokratyzacja oświaty rzeczywiście oznacza wjaśnienie przenikanie różnych warstw i grup społecznych, wzajemne ich zbliżenie. Co do tego można się z burżuazyjną socjologią zgodzić. Bieda jednak w tym, iż w społeczeństwie burżuazyjnym jego realizacja postulatów demokratyzacji oświaty jest mitem. Na tej drodze pętla się trudności obiektywne nie do pokonania. Na niektóre z nich chcielibyśmy zwrócić uwagę.

W obu badanych krajach udział młodzieży robotniczo-chłopskiej w wyższych uczelniach nie przekracza 5 proc. Nadal główną przyczyną niepełnego dostępu do studiów jest brak środków materialnych. System stypendialny obejmuje nie więcej niż 6—7 proc. studiujących młodzieży. Zresztą otrzymane stypendium nie rozwiązuje w pełni kwestii materialnej, gdyż 60—80 dolarów miesięcznie w żadnym

wypadku nie wystarcza na utrzymanie i zakup niezbędnych książek i skryptów. Domy studenckie, które są wprawdzie stosunkowo tanie (około 15 dol. miesięcznie, co stanowi tylko jedną czwartą kosztów wynajęcia pokoju „na miesiąc”), zaspokajają tylko potrzeby studentów w 20—25 proc. Mimo niskich opłat za akademiki, ich standard jest wysoki i zdecydowanie przewyższa średni standard mieszkaniowy, wynajmowanych na miesiąc. Ponadto brak rzeczywistych stołówek oraz drogie książki i skrypty pogarszają sytuację materialną przede wszystkim młodzieży najbiedniejszej.

Zasługuje na uwagę fakt, że w dziedzinie stypendialnej pomocy studentom kraje kapitalistyczne korzystają z doświadczeń krajów socjalistycznych. I tak rozdział świadczeń odbywa się na podstawie cenzusu zarobkowego rodziców oraz przynależności do danej, z tych czy innych względów preferowanej, grupy społecznej. Biorąc pod uwagę, iż brak środków stanowi główną przyczynę niepełnego dostępu do studiów przez młodzież robotniczo-chłopską, socjodemokratyczny rząd Królestwa Danii rozpatruje obecnie projekt, który przewiduje, że każdy student otrzymałby pensję niewykwalifikowanego robotnika czyli około 10 tys. koron (w przybliżeniu 1440 dol.) rocznie. Jest to suma w zasadzie wystarczająca na skromne utrzymanie. Projekt ten budzi jednak u poważnej części społeczeństwa, a nawet, co ciekawie, u pewnej części działaczy ruchu studenckiego, pewne wątpliwości. Obawiają się oni bowiem, że jego wprowadzenie w życie zlikwiduje samodzielność społeczno-polityczną wyższych uczelni i ruchu studenckiego.

Należy z naciskiem podkreślić, że większość krajów kapitalistycznych nie zna tych form pomocy ze strony państwa, jaką otrzymują studenci w krajach socjalistycznych. W Polsce np. z pomocy stypendialnej korzysta większość ogółu studentów typu stacjonarnego. Stosowane formy pomocy jak stypendia pieniężne, bony mieszkaniowe i żywnościowe w połączeniu z tanimi książkami i skryptami oraz organizowanymi głównie przez Zrzeszenie Studentów Polskich tanimi rozrywkami kulturalnymi — stawia studentów polskich w sytuacji lepszej niż studentów duńskich, mimo że Dania, jak wspomnieliśmy wyżej, w dziedzinie pomocy materialnej dla studentów znajduje się w czołówce krajów kapitalistycznych.

Byłoby jednak błędem sądzić, iż zapewnienie odpowiednich warunków materialnych pociągnie za sobą automatycznie zmianę struktury społecznej młodzieży studiującej w pożądanym kierunku. Istnieją bowiem w kapitalizmie i inne przeszkody, natury bardziej ogólnej. Tkwią one w systemie oświaty i wynikają z sytuacji gospodarczej tych krajów.

Przyczyną małego napływu młodzieży robotniczo-chłopskiej do szkół wyższych jest istniejąca elitarności szkolnictwa średniego. Nadal w wielu krajach, a szczególnie w Wielkiej Brytanii istnieje sieć szkół prywatnych (Public Schools). Szkoły te są kosztowne i dostępne tylko dla zamożnych grup społecznych. Szkoły te rzeczywiście dają bardzo dobre przygotowanie i prawie wszyscy ich absolwenci podejmują studia wyższe i to z reguły na najlepszych uniwersytetach (Oxford, Cambridge). Pozostałe szkoły w angielskim systemie oświaty również utrzymywały istniejącą dotychczas klasową strukturę oświaty. Nie ulega bowiem wątpliwości, że przy selekcji w wieku 11 lat na tzw. dzieci zdolne i mniej zdolne do tych ostatnich trafiają głównie dzieci ze środowisk robotniczych. Dzieci się tak m. in. dlatego, gdyż dzieci ze środowisk zamożniejszych wykazują na ogół większe „obycie” i większą dojrzałość kulturalną — co przy testowym systemie eliminacji stawia je od razu w lepszej sytuacji. Ponadto program nauczania dla dzieci mniej zdolnych z góry zakłada, że zakończą one edukację w wieku lat 15 i pójdą do pracy fizycznej. Stąd też program nauczania dla tej grupy dzieci sprowadza się do najbardziej podstawowych okruchów wiedzy niezbędnych dla pracowników fizycznych. Nie jest więc przypadkiem szeroko rozpowszechniony analfabetyzm, szczególnie w dziedzinie historii i geografii wśród młodzieży robotniczej. Mimo dokonanego poważnego postępu w zakresie programów nauczania i wzrastającego udziału absolwentów tzw. normalnych szkół w ogólnej ilości studiujących w dalszym ciągu absolwenci szkół prywatnych są w lepszej sytuacji. Lepsze bowiem przygotowanie uzyskane w prywatnych szkołach daje im większe szanse przy egzaminach wstępnych oraz w poważnym stopniu ułatwia im start na pierwszych latach studiów.

Nie bez znaczenia dla przełamania istniejącej struktury klasowej studiującej młodzieży jest również brak tradycji w zdobywaniu wiedzy w środowisku robotniczo-chłopskim. Jest to przeszkoda głęboko tkwiąca w świadomości omawianego środowiska, dobrze znana również i w Polsce. Dyplom uniwer-

sytecki w tych środowiskach w dalszym ciągu kojarzy się z inną grupą społeczną z innym światem, z światem ludzi bogatych.

Może się to wydać niewiarygodne, ale dobra koniunktura utrzymująca się po II wojnie światowej jest także w pewnym sensie przeszkodą w zmianie istniejącej struktury klasowej studiującej młodzieży. Łatwość znalezienia stosunkowo nieźle płatnej pracy stwarza dla młodego człowieka możliwość dość szybkiego zdobycia np. samochodu lub innych modnych dóbr trwałych i tym samym stwarza podstawę dla materialnego niezależnienia się od rodziców. Taka sytuacja nie sprzyja podjęciu decyzji co do studiów wyższych. Nie należy bowiem nie doceniać znanego wpływu tzw. efektu demonstracji jak obserwujemy w nowoczesnych społeczeństwach. Nie być gorzej w sensie materialnym od innych, jest silnym bodźcem działania dla wielu młodych ludzi. Stąd też opory przeciwko wyższym studiom, które przecież odsuwają na dobre kilka lat osiągnięcie materialnej niezależności.

Wśród postępowych kół zarobkowych i konserwatywnych toczą się dyskusje wokół zmian istniejącego systemu oświaty w Anglii. Postępowi działacze obu partii podkreślają wyraźną szkodliwość społeczną istniejącego systemu, selekcja na dzieci mniej i bardziej zdolne, dokonywana w wieku lat 11 jest mało skuteczna, a w wielu wypadkach wręcz mylna. O poszczególnych dzieciach nie przebiega okres umysłowego dojrzewania. Dziecko raz zakwalifikowane do grupy mniej zdolnych praktycznie traci szansę uzyskania dyplomu wyższej uczelni. Selekcja ta jest szkodliwa również i z etycznego punktu widzenia. Powstają grupy „wybrańców” i „opóźnionych”, a przecież szkoła oprócz zadań dostarczenia określonej wiedzy ma do spełnienia również i inne, niemniej ważne zadanie, a mianowicie wdrożenie pewnych zasad moralnych i obywatelskich. Istniejący system oświaty na pewno nie sprzyja realizacji żadnego z tych zadań. Demoralizuje on zarówno tych „wybrańców” jak i „opóźnionych”. Wystarczy powiedzieć, że w tej ostatniej grupie obok tzw. dzieci trudnych (bez rodziców lub ze środowisk quasi przestępczych) znajdują się również dzieci ze środowisk robotniczych. Wpływ tych pierwszych jest tak duży, że szkoły te stają się często formalnie siedliskami wstępnego, zwolennicy likwidacji szkół prywatnych i wprowadzenia jednolitego systemu szkolnictwa podstawowego i średniego przyznają, że realizacja tej reformy może przejściowo obniżyć poziom oświaty. Tym, niemniej ich zdaniem korzyści społeczne, jakie płyną z rozpowszechnienia oświaty i tworzenia właściwych podstaw moralnych i obywatelskich są tak duże, że z nadwyżką rekompensują straty społeczne, jakie wynikają z tymczasowego obniżenia standardu nauczania.

Podobna w głównych założeniach jak i przygotowywana w W. Brytanii reforma szkolnictwa, została wprowadzona w życie w Danii w 1960 roku. Najważniejszą jej cechą było formalne zniesienie tak kontrowersyjnego dualizmu szkolnictwa, gdzie jeden typ szkół dawał nieograniczone możliwości kontynuowania nauki, a drugi prowadził praktycznie do niczego. Reforma 1960 roku wprowadziła powszechną i obowiązkową szkołę 7-letnią. Po jej ukończeniu dziecko może kontynuować dalej naukę w tej samej szkole przez 2 lata, bądź podjąć naukę w 3-letniej szkole realnej. Zadaniem tej ostatniej jest przygotowanie do pracy zawodowej. Podjęcie nauki w szkole realnej nie eliminuje danego ucznia jako potencjalnego studenta. Może on po 2 latach przerwać naukę w szkole realnej a rozpocząć ją w 3-letnim gimnazjum (tak jak i ten, który po 7 klasie pozostał w szkole i kontynuował naukę w klasie 8 i 9). Końcowym egzaminem w gimnazjum jest egzamin maturalny, którego zdanie umożliwia podjęcie nauki na wyższych uczelniach. Należy jednak podkreślić, że został pozostawiony margines na rzecz poprzedniego systemu. Po 5 latach nauki w szkole powszechnej rodzice uczniów z danej szkoły mogą zdecydować: czy podzielić uczniów na 2 grupy, a mianowicie: „grupa a” dla dzieci nie mających zamiaru w przyszłości podjąć studiów wyższych, „grupa b” dla tych, którzy myślą o podjęciu tychże. Rodzice mogą również postanowić o tym, aby tego podziału na dwie grupy nie przeprowadzać. Stanowi to niewątpliwie zabezpieczenie dla zachowania elitarnego charakteru oświaty.

Największym sukcesem reformy jest fakt, że coraz większy odsetek młodzieży kończącej szkołę 7-letnią bez żadnego przymusu kontynuuje dalej naukę w klasie 8 i 9. Obecnie już około 90 proc. kończących szkoły powszechne podejmuje dalszą naukę w klasie 8. Czyli bez administracyjnych nakazów ogólny cenzus oświaty podnosi się na coraz wyższy poziom.

Omawiając system szkolnictwa w Danii należy wspomnieć o tzw. Lu-

dowych Wyższych Szkołach. Przeznaczone one są dla młodzieży w wieku 17—25 lat i mają na celu uzupełnienie i podniesienie ogólnego poziomu wykształcenia. W 1965 roku istniało w Danii 67 szkół tego typu (historia powstania tych szkół sięga XIX wieku — pierwsza powstała w 1844 roku). Nauka w tych szkołach odbywa się w trybie 6—7 miesięcznych kursów. Są one szeroko subsydiowane przez państwo i fundacje prywatne. Około 70% uczących się korzysta ze stypendium. Każdego roku podejmuje naukę w omawianych Ludowych Wyższych Szkołach około 1/10 młodzieży z grupy wiekowej 17—19 lat. Należy podkreślić, że przyjmowani są do tych szkół wszyscy chętni (nie ma egzaminów wstępnych), nauka jest w nich bezpłatna, nie dają one również żadnego „papierka”. Szkoły te spełniają niewątpliwie doniosłą rolę w szerzeniu oświaty, szczególnie w środowiskach wiejskich i mniejszych miast.

Czy można uznać, że zwolennicy demokratyzacji oświaty w krajach kapitalistycznych są zawsze zwolennikami ustroju socjalistycznego? Bynajmniej. Po prostu wielu z nich zdaje sobie sprawę, że bez szerokiego upowszechnienia szkolnictwa wyższego rozwój nowoczesnego przemysłowego społeczeństwa jest niemożliwy. Demokratyzacja oświaty staje się więc koniecznością, tym niemniej, jak dotychczas pozostaje ona w sferze projektów, w najpóźszym wdrożeniu tylko połowicznie realizowanych.

Omówiona wyżej istniejąca elitarności studiów wyższych mająca swe korzenie już w systemie szkolnictwa średniego, odnosi się wprawdzie do Wielkiej Brytanii — jest ona jednak w większym lub mniejszym stopniu wspólna dla wszystkich krajów kapitalistycznych.

Książki nadesłane

RYSZARD CHUDZIKIEWICZ — MECHANIZACJA ODLEWNI — str. 616, cena zł 85.— WNT, Warszawa 1967.

W pracy omówiono maszynny i urządzenia służące do mechanizacji procesów technologicznych i transportowych w odlewnictwie oraz podano przykłady i wskazano kierunki rozwoju mechanizacji poszczególnych oddziałów odlewni.

WYROL KOREWA, KAZIMIERZ STRUKCJI MASZYN — część II, wydanie drugie — str. 498, cena zł 50.— WNT, Warszawa 1967.

Książka jest drugą częścią pracy „Podstawy konstrukcji maszyn” składającej się z trzech części. Obejmuje połączenia spawane, nitowe, śrubowe, kształtowe, walcowe, elementy podane itd. Podkreślono dla studentów wydziałów mechanicznych wyższych szkół technicznych.

WALDEMAR LISIEŃSKI — PRAKTYCZNA SPECTROMETRIA PROMIENIOWANIA GAMMA W BADAANIACH TECHNICZNYCH — str. 164, cena zł 16.— WNT, Warszawa 1967.

Kolejny zeszyt z serii „Nowa technika” omawia metody pomiarów spektrometrycznych z zastosowaniem promieniowania gamma, spektrometry scyntylacyjne ze szczególnym uwzględnieniem spektrometrów jednokanalowych oraz technikę zderzania promieniowania spektrometrów.

O. A. KUZNIECOW — POMIAR POZIOMU ROZDZIAŁU DWÓCH CIECZY — tłumaczenie z języka rosyjskiego Mieczysława Berka — str. 118, cena zł 16.— WNT, Warszawa 1967.

Praca opisuje metody pomiaru poziomu rozdziału dwóch cieczy. Książka jest przeznaczona dla inżynierów zajmujących się opracowywa-

Należy podkreślić, że wśród różnych typów studiów wyższych studia ekonomiczne zachowały szczególnie elitarny charakter. Studenci uczelni ekonomicznych bądź wydziałów ekonomicznych uniwersytetów to wyłącznie przedstawiciele warstw zamożnych. Rzadkością w tych uczelniach są studenci ze środowisk robotniczych lub z tzw. warstw średnich. Nie jest to rzeczą przypadkową. Absolwenci tego typu szkół wyższych są zazwyczaj zatrudniani w prywatnych firmach i kompaniach w charakterze menedżerów, a czasami są oni z góry przeznaczani na przyszłych właścicieli tych przedsiębiorstw.

Jednym z ostrych przejawów braku demokratyzacji w szkolnictwie wyższym jest niski procent kobiet studiujących. Uważa się o szczególnie w szkolnictwie ekonomicznym, gdzie na jedną studiującą kobietę przypada 10 studiujących mężczyzn. O ile w Polsce wśród ekonomistów z biegiem lat coraz bardziej się feminizuje, to w krajach kapitalistycznych jest on nadal domena mężczyzn.

System oświaty w ustroju kapitalistycznym jest zagadnieniem niezwykle szerokim. Omówienie go w jednym krótkim artykule jest niemożliwe. Próbowałmy poruszyć jedynie niektóre aspekty tego problemu, a mianowicie problem stonienia egalitaryzmu oświaty w tych krajach. Wydaje się, że powyższe rozważania upoważniają do generalnego wniosku, że mimo pewnych osiągnięć system kapitalistyczny nie zdołał zmienić struktury klasowej oświaty i nadal sorkywa on reprodukcji istniejących stosunków społecznych.

F. F.

1) Nie dotyczy to jednak uczniów szkół prywatnych.



Ponad 900 milionów złotych wynosi roczna wartość produkcji Bydgoskich Zakładów Przemysłu Gumowego „Kaukucz”. W dążeniu do dalszego zwiększenia i poprawienia produkcji podjęto w „Kaukucz” wiele akcji, które przyniosły dodatkowe miliony złotych. I tak dzięki rozszerzeniu mechanizacji i automatyzacji niektórych oddziałów pracy uzyskano 3 miliony. Świadczy o tym fotografia ukazująca złączenie w ciągu jednego roku, wykorzystano za ich realizacji dla następnego 3 miliony dodatkowego zysku. Prowadzone w „Kaukucz” prace budowlane przyczyniły się do zwiększenia wytrzymałości taśm transportowych z PCV oraz umożliwiły wprowadzenie do produkcji taśm innych wyrobów. Na zdjęciu: żurawie napędzane taśmami transportowymi dla przemysłu węglowego.

W ALKA o utrzymanie pozycji dolara i funta przybiera coraz ostrzejsze formy. Pod fasadą jednomyślności, jaką osiągnięto w końcu września br. na dorocznym zebraniu członków Międzynarodowego Funduszu Walutowego w Rio de Janeiro w zakresie reformy kapitalistycznego systemu walutowego, kryją się coraz bardziej przeciwstawne poglądy anglosasów z jednej, a Francji, popieranej w mniejszym lub większym zakresie przez wszystkie pozostałe kraje Wspólnego Rynku, z drugiej strony. Nawet uchwalona jednomyślnie rezolucja inaczej jest oceniana w Waszyngtonie, a inaczej w Paryżu. Amerykanie, rozzuchowując znaczenie uchwalonej rezolucji o specjalnych upoważnieniach do utworzenia (ciągnięcia) w ramach MFW (Special Drawing Rights) nowego funduszu, twierdzą, że wkroczyliśmy w erę kreowania i posługiwania się nową jednostką monetarną o charakterze międzynarodowym. Francuzi natomiast stoją na stanowisku, że w istocie rzeczy rezolucja wprowadza nowy, specjalny rodzaj kredytu w ramach mechanizmu MFW.

Na czym więc polega sens uchwalonych w Rio de Janeiro zasad umowy specjalnej? Wprowadzone zostają możliwości (poza tymi, które wynikają z dotychczasowego systemu) automatycznego uzyskiwania dodatkowych ułatwień kredytowych, pozwalających na odkupienie własnej waluty posiadanej przez inne kraje członkowskie. Praktycznie specjalne prawo pozwolić może na odkupienie w określonych granicach waluty własnej danego kraju, bez pozbywania się złota lub aurovior w walutach innych krajów.

Dodatkowe ułatwienia zakwalifikowane zostały przez Amerykanów jako kreowanie nowej, międzynarodowej jednostki walutowej, natomiast przez Francuzów jako wprowadzenie nowego źródła dodatkowych kredytów międzynarodowych. Istotę tych tak różnie interpretowanych międzynarodowych ułatwień walutowych ująć można w następujących punktach:

1. Międzynarodowy Fundusz Walutowy uruchomi dla krajów członkowskich specjalne prawo do uzyskania (ciągnięcia), dodatkowych kredytów, których wysokość określona będzie w stosunku do wielkości posiadanych udziałów poszczególnych krajów w tej organizacji.

2. Ustalona zostanie roczna wysokość dodatkowych kredytów specjalnych (ciągnięć).

3. Prawo do nich pozwala poszczególnym krajom odkupić swoją własną walutę posiadaną przez inne kraje członkowskie, (a zatem USA mogą w ten sposób zmniejszać wielkość awentów dolarowych posiadanych przez zagranicę).

4. Kraje wierzytelności zobowiązane będą do postawienia do dyspozycji MFW własnej waluty w wysokości podwójnej kwoty zaciągniętych dodatkowych kredytów specjalnych.

5. Spłata kwot uzyskanych drogą kredytów specjalnych (ciągnięć) powinna być dokonana w ciągu 5 lat w wysokości minimum 30 proc. kwoty wykorzystanej. Kraje dłużnicze nie będą mogły wykorzystać w okresie 5-letnim ponad 70 proc. kwot, które zostały im przyznane.

Należy się spodziewać, że wprowadzenie w życie nowych porozumień nie będzie w praktyce możliwe przed rokiem 1969. Wielu twierdzi, że właściwie dopiero w roku 1970 można będzie mówić o funkcjonowaniu w pełni nowego mechanizmu. Funkcjonowanie nowego mechanizmu uzależnione jest od podjęcia dodatkowych decyzji w zakresie:

● procedury uzyskania dodatkowych kredytów specjalnych (ciągnięć), co możliwe będzie po zaaprobowaniu jej przez większość kwalifikowaną, tj. kraje posiadające łącznie minimum 80 proc. głosów;

● ustalenia procedury spłat dodatkowych kredytów specjalnych, na co wymagane jest pozytywne stanowisko krajów posiadających łącznie minimum 85 proc. głosów.

zagranię, sięgające kwoty około 30 miliardów dolarów, nie zostaje przez to wcale zlikwidowane. Do gorących rozważań amerykańskich poszukiwanych rozwiązań kryzysu kapitalistycznego systemu walutowego, Francuzi nie przestają włączać o bietywnego realizmu, wskazując na fakt, że w istocie rzeczy USA toczy walkę o znalezienie jeszcze jednego źródła finansowania swego deficytu bilansu płatniczego.

Poszukiwanie przez Amerykanów dalszych źródeł finansowania deficytu swego bilansu płatniczego przez świat zewnętrzny jest coraz intensywniejsze. Dotychczas głosili oni teorię, że dolar jest tak do bry jak złoto. Obecnie starają się przekonać główne kraje kapitalistyczne, że poszukiwana przez nich nowa międzynarodowa jednostka walutowa ma być również tak do-

wanie funkcji funta jako waluty rezerwowej w istocie rzeczy nie jest do pogodzenia z celami, jakie waluty krajów członkowskich EWG mają do spełnienia w procesie integracyjnym tej organizacji. W sposób niedwuznaczny W. Brytania została zaproszona do rozwiązania dylematu: albo członkostwo EWG i zerwanie z rolą funta jako waluty rezerwowej i w konsekwencji zerwanie z solidarnością anglosaską w dziedzinie walutowej, albo też zrezygnowanie z przystąpienia do Wspólnego Rynku.

Kraje Europy Zachodniej, które dotychczas ponosiły w znacznym stopniu ciężary finansowania deficytu bilansu płatniczego USA, u-możliwiły równocześnie przez to skuteczniejsze opanowywanie przez kapitalizm amerykański gospodarki swoich własnych krajów.

wej dalszej akcji pokrywania deficytów bilansu płatniczego USA i W. Brytanii przez świat zewnętrzny.

Amerykański sekretarz finansów Fowler wysunął dezzyderatę, aby dodatkowa płynność międzynarodowa, kreowana poprzez MFW poprzez prawo specjalnego uzyskiwania dodatkowych kredytów (ciągnięcia) określona została w ciągu pierwszego pięcioletniego okresu, na kwotę 1 do 2 miliardów dolarów rocznie. Stanowisko to nie znajduje pozytywnego oddźwięku ze strony Francji, jak i pozostałych krajów EWG, a to z tej przyczyny, że takie założenie z góry już daje tytuł Amerykanom na liczenie automatycznie na dopływ dalszych miliardów kredytów. Oczwiste bowiem jest, że Amerykanie takich kredytów dla pokrywania swego deficytu bilansu płatniczego potrzebują, a z drugiej strony posiadając najwyższe udziały w MFW, mają 1. a kolej tytuł do największych kwot. Z tych też względów pozytywne skutki dla wielu krajów mniejszych, posiadających niskie udziały w MFW, zwłaszcza krajów rozwijających się, mogą być tylko bardzo niewielkie.

Oficjalna ocena anglosaska, zwłaszcza brytyjska nadaje osiągniętemu kompromisowi zasadnicze znaczenie, podkreślając fakt, że po wielu latach dyskusji reforma kapitalistycznego systemu walutowego zaczyna stawać się rzeczywistością. Mniej optymistyczne są głosy opinii francuskiej, wskazujące na punkty nieuzgodnione i konieczność pójsia ze strony Amerykanów na dalej idący kompromis.

Rozważania bardziej szczegółowe, zwłaszcza porównania wskazujące na relację wzrostu handlu międzynarodowego i rezerw dewizowych nie prowadzą do optymistycznych ocen osiągniętego porozumienia wstępnego.

Można je sprowadzić do prostego stwierdzenia — za późno! za mało. Jeśli w okresie od roku 1950 handel światowy powiększył się o 100 proc a około 100 mld do prawie 200 mld dolarów to światowe rezerwy walutowe w tym samym okresie powiększyły się o niecałe 20 proc z 55 mld do 65 mld dolarów.

W proponowanym rozwiązaniu, w ciągu okresu 5-letniego po wejściu w życie dyskusowanego porozumienia, dopływ rezerw walutowych w postaci dodatkowych możliwości kredytowych wyniesie według założeń amerykańskich. Biorąc pod uwagę dotychczasowe tempo rozwoju handlu międzynarodowego, ogólna kwota będzie zdecydowanie niedostateczna. Ponadto i ta kwota jest kwestionowana przez kraje współmierzynowe, a zwłaszcza Francję, a to z tej przyczyny, że według założeń amerykańskich służyłaby w rzeczywistości przede wszystkim USA. Dla innych krajów, głównie rozwijających się, dysproporcja zwiększyłaby się i sytuacja ich uległaby dalszemu pogorszeniu.

Wobec utrzymującej się od około dwóch lat sytuacji, że oficjalne rezerwy złota państw kapitalistycznych

cznych przestały być zasilane złotem z nowej produkcji, a w roku obecnym zaznaczył się już silny odpływ złota z rezerw oficjalnych, należy się spodziewać, że odpływ ten w miarę wzrastających tendencji tezauryzacyjnych może przybrać znacznie większe jeszcze rozmiary. Przy takim układzie nawiązuje się obawa, czy rozwiązanie w formie dodatkowych ułatwień kredytowych w ramach MFW jest paliatywem, który istotnych trudności nie rozwiązuje.

Z drugiej strony wyniki wieloletnich dyskusji na różnych szczeblach, a zwłaszcza ostatnie rezultaty obrad MFW, potwierdzają pewne nowe elementy w systemie walutowym świata kapitalistycznego. Dolar mimo uporczywej i wieloletniej obrony zostaje poddany kontroli międzynarodowej. Wprawdzie kontrola ta jest dopiero w początkach, niemniej jednak wprowadzenie jej w przyszłym zreformowanym systemie walutowym świata kapitalistycznego jest zjawiskiem chyba nie do uniknięcia. Dotychczas wszyscy zostawali zmuszeni do przyjęcia, że dolar jest tak do bry jak złoto i wszelka kontrola nad tą walutą w skali międzynarodowej była faktycznie wyłączone.

Przyciągając i zmuszając poszczególne kraje kapitalistyczne do podtrzymywania dolara, Amerykanie skłaniali te kraje do finansowania swego deficytu bilansu płatniczego, co oznaczało praktycznie umożliwienie im penetracji kapitałowej za pieniądze europejskie. Dysponując znaczną przewagą w dziedzinie technologii, Amerykanie bardzo łatwo opanowywali poszczególne dziedziny produkcji w Europie, szczególnie wysoko wyspecjalizowane, realizowały dzięki takim układom większe niż przeciętne zyski i w miarę sadowienia się coraz pewniej na rynku europejskim, przyciągały kapitały obce i wagi. W rachunku ostatecznym było to jednak finansowanie w coraz większym stopniu przez narastające do dziesiątek miliardów dolarów należności dolarowe, stanowiące dla USA tanie źródło kredytu. Rozbudzona jednak przez Prezydenta de Gaulle chęć niezależności się od dolaru doprowadziła w końcu do skonsolidowania wokół Francji pozostałych partnerów współmierzynowych, którzy w coraz większym stopniu dążyli do utrzymania suwerennej kontroli nad swoimi własnymi pieniędzmi.

Francja, jak i inne kraje zdają sobie sprawę, że nie mogą sobie pozwolić na zrezygnowanie z importu amerykańskiej technologii lecz równocześnie nie chcą aby dokonywały się to za cenę osłabienia własnego przemysłu przez kapitał amerykański.

Uchwały podjęte w Rio de Janeiro nie usunęły istoty sprzeczności amerykańsko-francuskiej w zakresie funkcjonowania kapitalistycznego systemu walutowego. Paliatywny dla strony amerykańskiej kompromis nieczego chyba na dłuższą metę radykalnie nie załatwi. Dolar zostaje poddany kontroli międzynarodowej poprzez zwiększenie znaczenia krajów Wspólnego Rynku w podejmowaniu decyzji w ramach MFW. Funt szterling jest już zbyt osłabiony, aby mógł przychodzić w sukura pozycji amerykańskiej.

Gracjący w znacznym stopniu na zwłokę, Francuzi konsolidują wokół swego stanowiska kraje Wspólnego Rynku i opóźniają z taką niecierpliwością oczekiwaną międzynarodową pomoc dolarowi poprzez rozbudowanie dodatkowych ułatwień kredytowych. Nie dopuszczając ani jednocześnie do kreowania nowej międzynarodowej jednostki walutowej, przy pomocy której USA mogłyby pokrywać w sposób niekontrolowany swoje deficyty płatnicze. Coraz więcej wskazuje na to, że polowiczny sukces, przy wprowadzeniu w życie uzgodnionych dodatkowych praw ciągnięcia w MFW, okazać się może niedostateczny i nieodzownym będzie szukanie radykalniejszych rozwiązań. Próba natomiast rozwiązań radykalniejszych, z której nie można będzie wyeliminować z góry sprawy podwyższenia ceny złota, może być etapem w degradacji dolara jako ewoluującej waluty świata kapitalistycznego, gdy hegemonia tej waluty osłabiana jest coraz częściej przez mnożące się naciski zarówno w gospodarce wewnętrznej, jak i zewnętrznej.

Sprzeczności reformy kapitalistycznego systemu walutowego

ZYGMUNT KRÓLAK

Oznacza to praktycznie przyznanie prawa weta krajom Wspólnego Rynku.

Ustalenie procedury uzyskania dodatkowych kredytów specjalnych (ciągnięć) możliwe będzie nawet przy solidarnym veto krajów EWG, reprezentują one bowiem tylko 16,84 proc. głosów w MFW. Jednak ustalenie procedury spłat tych zobowiązań bez zgody tych grupowania nie będzie możliwe. Procedura spłat w znacznym stopniu determinować będzie charakter ułatwień.

Czy wobec tego można mówić o nowej międzynarodowej jednostce monetarnej, jak chcą tego Amerykanie, czy też będziemy mieć do czynienia tylko z nowym rodzajem ułatwień kredytowych, jak tego chcą Francuzi?

Amerykanie chcą wykorzystać efekty psychologiczne nowej rezolucji monetarnej dla wykazania, że kapitalistyczny system walutowy — w którym główną rolę odgrywa waluta dolarowa — odzyskał równowagę i wszedł na właściwą drogę rozwoju.

Francuzi nie przestają jednak w dalszym ciągu wykazywać, że źródło słabości kapitalistycznego systemu walutowego, deficyt bilansu płatniczego USA i olbrzymie zadłużenie krótkoterminowe wobec

bra, jak złoto, mimo iż jest w istocie rzeczy nowym źródłem kredytu, głównie dla USA.

W obecnym stadium dyskusji opadają jedne po drugim figury liści reżymowych przeszkód natury technicznej i problem staje się w coraz bardziej oczywisty sposób problemem politycznym, o podstawowym znaczeniu dla przyszłego funkcjonowania gospodarki kapitalistycznej. Dla USA sprowadza się po prostu do tego, że pilnie potrzebuje dalszych bezwarunkowych kredytów dlatego, aby nie osłabiła tempa swej ekspansji ekonomicznej, a przede wszystkim politycznej, łącznie z całym bagażem wojny wietnamskiej.

Dla Wielkiej Brytanii potrzeba pospiechu jest nie mniejsza, naciśki na funta mnożą się zarówno z zewnątrz, jak i wewnątrz. Właśnie na słabość funta wskazywał Prezydent de Gaulle, jako na jedną z zasadniczych przeszkód w przyjęciu W. Brytanii do Wspólnego Rynku. Francuski punkt widzenia został w pełni podtrzymany przez specjalną komisję Wspólnego Rynku, która opracowywała raport o kreslających warunki i problemy związane z brytyjską aplikacją przystąpienia do tego grupowania.

W raporcie w sposób niedwuznaczny stwierdza się, że utrzymy-

Wobec utrzymującej się od około dwóch lat sytuacji, że oficjalne rezerwy złota państw kapitalistycznych

TRANSPORT TOWARÓW JAPONSKICH KOLEJĄ TRANSZYBERYJSKĄ

Japońska linia okrętowa The Yamashita Shintan Line, jak donoszą z Tokio, zawarła z kompetentną instytucją radziecką umowę w sprawie przewozu towarów transzyberyjską koleją do Europy i krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu. Zgodnie z warunkami umowy japońskie będą statkami wymienionej linii dostarczać do portu Nachodka koło Władywostoku, przeładowywane tam do wagonów i następnie wysyłane w dalszą drogę do miejsc przeznaczenia.

Transport ładem do Europy ma wynosić od 35 do 40 mln t do krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu — od 30 do 35 mln t. W porównaniu z transportem drogą morską oszczędność w czasie wyniesie około tygodnia. Eksperyment jest interesujący i jest jedynym dowodem więcej uśłowia japońskich w kierunku zacieśnienia współpracy gospodarczej z Związkiem Radzieckim. (MP)

KRYZYS W STOCZNIACH ANGLISKICH

Okrętowe stocznice angielskie od dłuższego czasu chorują na brak dostatecznej ilości nowych zamówień, co wywołuje żywe zaniepokojenie opinii angielskiej. Według „Financial Times” w ciągu pierwszych 9 miesięcy tego roku stocznice uzyskały nowe zamówienia za 185 tys. t. DWT, o czym dojdą jeszcze 4 tankowców i 20 jednostek 250 t. DWT. W tym czasie zamówienia na budowę tankowców zostały już ustalone, ale do końca października formalne umowy jeszcze nie podpisano. Ogółem więc tegoroczne zamówienia przekroczyły 1 mln DWT. Jednakże pomimo umowy z Esso stowarzyszenie przemysłu stocznioowego uważa, że bez dalszych poważnych zamówień nie uda się utrzymać zatrudnienia na obecnym poziomie, i że wielu stocznicom zagraża bezrobocie. (MP)

POMOC ZSRR DLA PAKISTANU

Od czasu wrześniowej wizyty prezydenta Pakistanu Awyha w Moskwie stosunki między Pakistanem a Związkiem Radzieckim znacząco się zmieniły. Według doniesień z Karaachi Pakistan dzięki pomocy radzieckiej może wyprodukować 1 mln t. rocznie. Budowę dwóch fabryk ciężkiego sprzętu elektrycznego w Taxila (Pakistan Zachodni) i w Chitagon (Pakistan Wschodni).

WYBÓR MIEJSCA POD BUDOWĘ ZAKŁADU FABRYCZNEGO W CHITAGON DOKOŁA SPECJALNY ZESPÓŁ 12-TU INŻYNIERÓW RADZIECKICH, ZAPROSZONY DO PAKISTANU PRZEZ EAST PAKISTAN DEVELOPMENT CORPORATION A ROLĄTY SŁUŻĄCE ZWIĄZANE Z BUDOWĄ FABRYKI SŁOŃCZAKÓW

W grudniu bieżącego roku, na budowę tej fabryki Związek Radziecki ma udzielić Pakistanowi kredytu w dewizach na sumę 50 mln rupii (około 3 mln dol.) oraz dostarczyć dokumentację i niezbędny sprzęt techniczny. (MP)

POPRAWA APROWIZACJI W INDIACH

Według ekspertów, jak odpowiadał minister apro wizacji i rolnictwa w Indiach Jagjivan Ram, plony zbóż w Indiach w tym roku są blisko dwukrotnie większe niż w 1968 roku. Zauważa się to nie tylko sprzyjającym warunkom atmosferycznym, ale również użyciu do siewu ziarna selekcyjnego oraz lepszym nawożeniu gleby. W związku z uzyskanymi osiągnięciami na polu uprawy rolniczej Ram wyraził nadzieję, że Indie w 1971 roku zainicjują samowystarczalność pod względem apro wizacji. (MP)

RUMUNIA — INDIE

W połowie października podpisano w Delhi umowę w sprawie pomocy Rumunii przy budowie rafinerii naftowej w Hajdii (Zachodnia Bengalia) o zdolności produkcyjnej 2,5 mln ton rocznie. Budowa rafinerii zostanie ukończona w połowie lat 70-tych, ale produkcja smarów rozpocznie się już w 1969 roku. Podpisano także dwa porozumienia z Francją, mającą współpracować przy budowie tego obiektu, którego koszt wyniesie 400 mln rupii (ok. 10 mln dol.). (MP)

ROZWOJ GOSPODARSTWA IRANU

Główny produkt narodowy Iranu w latach 1967/68 ukształtował się na poziomie 82 mld rialów, co stanowi wzrost o ok. 10 proc. w stosunku do dekada 1962/63, kiedy kraj przystąpił do realizacji trzyletniego planu rozwoju gospodarczego w okresie od 1962 do 1965 r. Średnioroczne tempo wzrostu ekonomicznego Iranu w ciągu minionych

pięciu lat wyniosło 8 proc., w przemyśle zaś 12 proc., natomiast w rolnictwie — 2 proc., zamiast zakładanych 4 proc.

W dalszym ciągu jednym z najważniejszych działań gospodarki irańskiej pozostaje przemysł naftowy, udział którego w produkcji całego przemysłu wyniósł 19 proc.

Minione lata cechuje wysokie tempo rozwoju infrastruktury. W kraju rozpoczęto budowę lub już wybudowano 3,5 tys. km szos oraz 8 tys. km dróg gruntowych. Nowy program rozwoju kolejnictwa zakłada budowę dodatkowo 8 tys. km linii kolejowych, które połączą m.in. budowany obecnie kombinat metalurgiczny z surowcowymi obszarami Iranu. Planuje się również modernizację i zwiększenie przepustowości portów irańskich.

Iran rozszerza jednocześnie swoje kontakty handlowe z zagranicą. O wartość eksportu (z wyjątkiem ropy naftowej) wyniosła w latach 1967/68 kwotę 124 mln dol., zaś w latach 1968/69 — 188 mln dol., co oczekuje się, że w okresie sprawozdawczym wyniesie już blisko 200 mln dol.

Ludność Iranu wzrosła w ciągu pięciu lat o 3,6 proc. i wynosi obecnie 25,8 mln osób. (WW)

HANDEL MIEDZY JAPONIĄ A USA

Udział Stanów Zjednoczonych w japońskim handlu zagranicznym wynosi obecnie około 1/3 całości obrotów. Stąd zainteresowanie japońskich przemysłowców i bankowców amerykańskim rynkiem walutowym, który uchłania towary Made in Japan wartości ok. 3 mld dol. Kola te napiętkowane zostały ostatnio wzrostem protekcjonistycznych tendencji rządu USA. Poszukiwania amerykańskiej administracji mogą spowodować, jak utrzymują Japończycy, redukcję japońskiego eksportu do USA w wysokości 100 — 200 mln dol., co nie może nie wywrzeć ujemnego wpływu na niektóre gałęzie japońskiego przemysłu, zwłaszcza

wanego o myślenie o ekspansji handlowej na rynek amerykański. Chodzi w tym przypadku o wyroby włókiennicze, tekstylne, zegarki, wyroby elektroniczne i niektóre inne.

Już obecnie kłosa gospodarcze Japonii podejmują kroki zmierzające do wyeliminowania istoty reperkusji nowych posunięć administracji amerykańskiej w stosunku do japońskiego eksportu. Odbywają się sondáže dyplomatyczne, wymiana opinii, jak również prezentacja kontrpropozycji, z którymi administracja amerykańska będzie musiała liczyć się w wypadku, jeśli eksport japoński padnie ofiarą protekcjonizmu w amerykańskiej polityce handlowej. Tak na przykład, jak oświadczył przedstawiciel japońskiego ministerstwa handlu zagranicznego i przemysłu, Japonia

może zredukować swoje zakupy w USA o 600 mln dol. rocznie. Potrzebne jej towary, a głównie surowce Japonia może zakupić w innych krajach. Oprócz tego Japonia, zdaniem wspomnianego reprezentanta kół gospodarczych może poważnie ograniczyć swój import z USA w zakresie niektórych artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego: maszyn biurowych, samochodów i innych towarów, w eksporcie których jest zainteresowany amerykański przemysł.

Należy jednak podkreślić, iż niekiedy nie są one proponowane przez japońskie czynniki oficjalne restrykcji importowych wywołują sprzeciw pow. nych firm japońskich, jak na przykład producentów gniał. Również zwraca się uwagę, że chociaż Japonia Kanada, jak gatunkowo jest lepsza od amerykańskiej, to jednak jej cena jest dość wysoka. Niemniej jednak w zasadzie kłosa gospodarcze Japonii z aprobatą

PRZYJĘCIE ZAPOWIĘDZI EWENTUALNYCH KONTRAPROPOZYCJI ZE STRONY JAPONSKICH IMPORTERÓW.

(WW)

RUMUŃSKA FABRYKA TRAKTORÓW W IRANIE

W Teheranie podano do wiadomości, że Rumunię została zawarta umowa w sprawie budowy kosztami 15 mln dol. fabryki traktorów.

Według warunków umowy już w 1968 roku zostaną w Iranie uruchomione zakłady, które będą montować rocznie 5 tys. traktorów z części dostarczanych przez Rumunię i które do 1970 roku przejdą na produkcję własną.

Pełna produkcja w ilości 10 tys. sztuk rocznie fabryka traktorów ma osiągnąć dopiero w 1974 r. Pokryje ona całkowite zapotrzebowanie w tym czasie zapotrzebowania Iranu na traktory. (MP)

SPADEK ZYSKÓW ANGLISKICH KONCERNÓW

Według wykazu zamieszczonego w czasopiśmie amerykańskim „Fortune” z dnia 15 września, obejmującego 200 największych poza USA koncernów przemysłowych świata, koncerny angielskie w 1966 roku wykazały w porównaniu z rokiem poprzednim największy spadek zysków. Wprawdzie podane w wykazie koncerny w liczbie 56 zwiększyły sprzedaż swoich wyrobów w 1966 roku o 3,1 proc., ale ich zyski spadły o 13,3 proc.

Natomiast w 38 koncernach japońskich przy zwiększeniu sprzedaży o 18 proc. zyski wzrosły o 34,5 proc. Zyski spadły o 10 proc. także w 22 francuskich i 26 niemieckich firmach, ale w 7 przedsiębiorstwach włoskich wzrosły o 16 proc.

We wszystkich zaś 200 kompaniach objętych wykazem zyski podniosły się ogółem zaledwie o 0,7 proc., podczas gdy w 500 największych korporacjach amerykańskich wzrosły one o 10,3 proc.

Jak wynika z przytoczonych danych, tempo rozwoju krajów kapitalistycznych Europy w 1966 roku z wyjątkiem Włoch uległo poważnemu osłabieniu, graniczącemu z recesją. (MP)

Od pewnego czasu prasa coraz częściej podnosi problem alkoholizmu, zastanawia się nad skutecznością aktów prawnych mających pomóc w zwalczaniu tej plagi społecznej i nad wykorzystaniem środków materialnych przeznaczonych na te cele. Najczęstszymi przyczynami tego wzrostu zainteresowania są: wykazywana przez statystykę dość szybko zwiększająca się w ostatnich latach konsumpcja alkoholu na głowę ludności oraz negatywne skutki społeczne i moralne alkoholizmu. Ostatnio w „KIERUNKACH” Krystyna Drozd i Andrzej Mroczek podjęli, w artykule pt. „Siedem lat pustych”, próbę spojrzenia na to zjawisko od innej strony. Przede wszystkim statystyczna średnia rozbiła na grupy. Okazuje się, że około 12 milionów Polaków nie pije w ogóle, a dalszych 13 milionów tylko przy specjalnych okazjach i w niewielkich ilościach. Dużo pije 4,5 miliona osób (ponad 30 proc. całego spożycia alkoholu), a bardzo dużo — 1,5 miliona osób (blisko 50 proc. całego spożycia). W tej ostatniej grupie znajduje się 400 do 500 tysięcy alkoholików nalogowych, ludzi, których uważa się za chorych.

Ten podział daje okazję do pewnych szacunków ekonomicznych, do rachunku konkretnych (w sensie wymiernych w złotych) strat. Oczywiście rachunek ten musi być uproszczony, ale przy wszystkich zastrzeżeniach obrazuje on skalę problemu. Nalogo-

wy alkoholik opuszcza przeciętnie rocznie o 20 dni roboczych więcej niż średnia dla ogółu zatrudnionych. Mnożąc to przez 400 tys. nalogowców otrzymujemy stratę 8 mln. dni roboczych. Można uznać, że pozostałe 1,1 mln. osób pijących b. dużo również opuszcza dodatkowo 8 mln. dniówek. W sumie można więc szacować, że ok. 50 tys. miejsc pracy jest zajętych, a faktycznie nie tworzy się na nich żadnych nowych wartości. Ponieważ jeden zatrudniony w sferze produkcji materialnej wytwarza w ciągu roku średnio dochód narodowy wartości 60 tys. zł, strata z tego tytułu wynosi 3 mld rocznie. Równocześnie jedno miejsce pracy w gospodarce pochłania nakłady inwestycyjne wartości około 150 tys. zł. Można więc uznać, że majątek trwały, wartości ponad 7 mld zł jest przez alkoholików „zamrożony”, nie tworzy nowych wartości.

Jak już zaznaczyliśmy rachunek ten jest bardzo uproszczony i nie trzeba wielkiego wysiłku, aby wykazać jego nieprecyzyjność. Autorzy zdają sobie zresztą z tego sprawę, ale celem ich nie była ścisła analiza ekonomiczna, a jedynie wykazanie rozpiętości między stratami jakie przynosi alkoholizm, a środkami jakie się na walkę z nim przeznaczają. Przy czym szacunki tych środków z góry przesądza o ich nie-skuteczności.

Dwa lata minęły już od regulacji czynszów. Jak

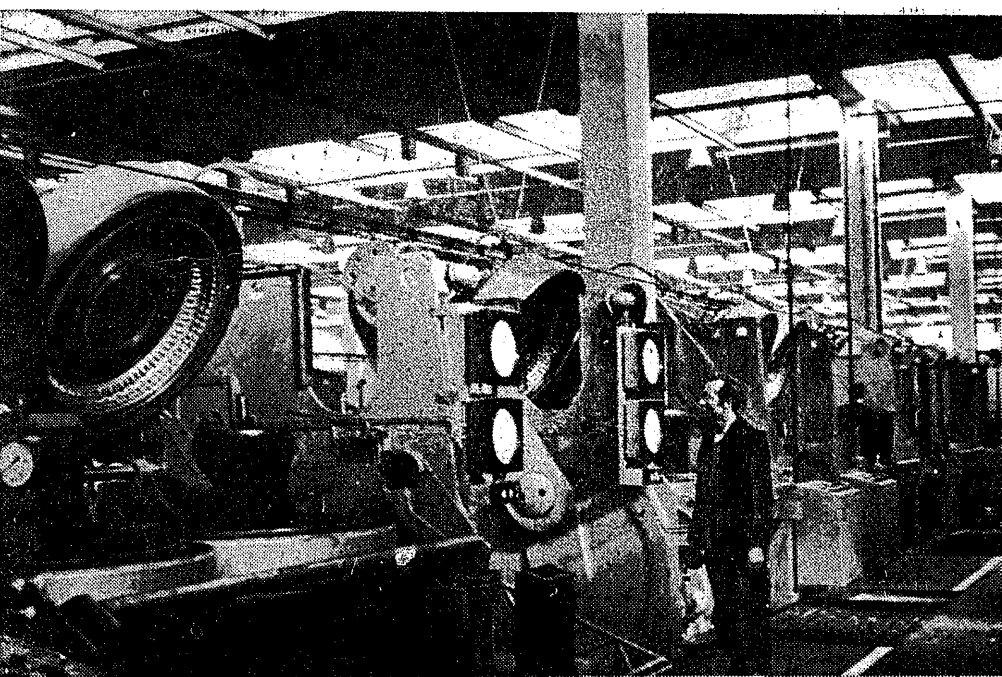
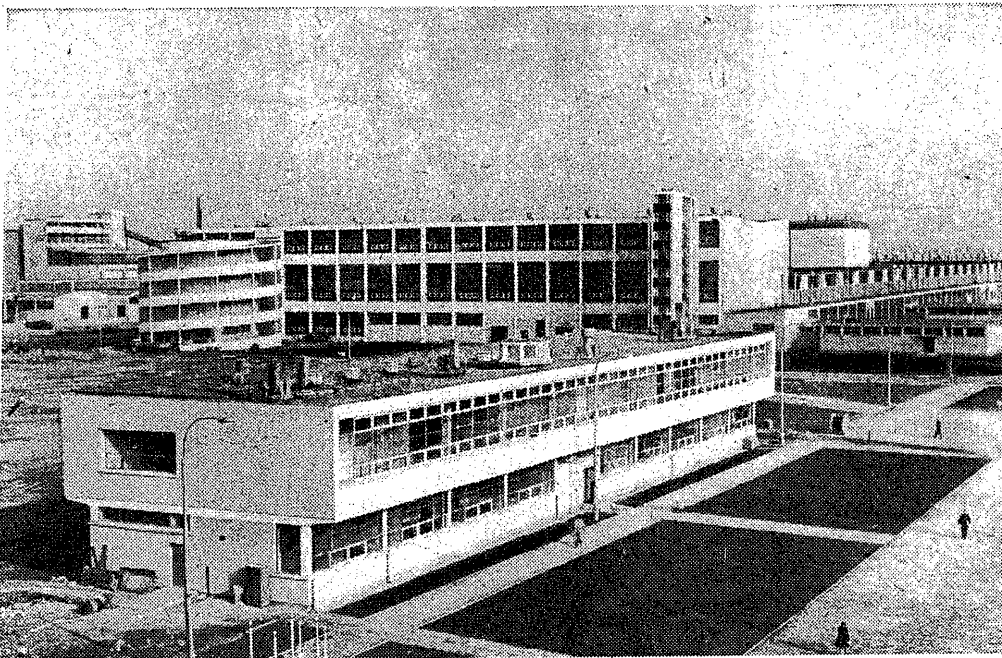
wiadomo zabieg ten powinien doprowadzić do zasadniczej poprawy w gospodarce mieszkaniowej. W ostatnim „TYGODNIKU DEMOKRATYCZNYM” Danuta Frey-Majewska podejmuje próbę oceny tej dziedziny gospodarki. Na wstępie znowu statystyka: ubytki substancji mieszkaniowej są w naszych miastach dość poważne i wynoszą rocznie około 17,5 tys. izb, co w skali ubiegłego pięcioletcia zmniejszyło nasze zasoby mieszkaniowe o ok. 40 tys. mieszkań. Mówiąc bardziej obrazowo z powodu starości i złego stanu technicznego budynków trzeba było rozebrać 100-tysięczne miasto. Oczywiście proces zużycia technicznego budynków jest w wielu wypadkach nieodwracalny, nie można jednak z czystym sumieniem powiedzieć, że owe 40 tys. mieszkań to strata w pełni nieunikniona, spowodowana tylko działaniem czasu i czynników atmosferycznych. Niestety, nikt nie obliczył ile niezakończonych na czas rynien czy dachów przyspieszyło proces technicznej śmierci budynków.

Co, w tej sytuacji zmienia reforma czynszów? Przede wszystkim gospodarka mieszkaniowa nie może narzekać obecnie na brak środków finansowych. Ciągłe jeszcze brakuje natomiast odpowiednich mocy przerobowych w przedsiębiorstwach remontowych, w wyniku czego na kontach ZBM-ów tylko w roku ubiegłym pozostało około 200 mln. niewykorzystanych złotych. Dodając do tego trzeba, że i z pieniędzy wykorzystanych nie zawsze wszystkie przeznaczone zostały na roboty najpilniejsze, decydujące o żywotności budynków i wygodzie lokatorów. Przyczyna tego stanu rzeczy jest m. in. niedoinwestowanie bazy gospodarki mieszkaniowej — i w tym kierunku idą obecnie największe wysiłki. Z drugiej jednak

strony poważną część ZBM-ów i ADM-ów nie pociąga jeszcze stanowiąc na wysokości zadania, zrozumielić i dostosować się do sytuacji, w której lokator pokrywać w pełni koszty eksploatacji budynków i jego konserwacji ma prawo wymagać szybszych i terminowych usług. Dodając do tego można że i we władzach zwierzchnich często jeszcze bardziej się sprawnie w inkasowaniu czynszów niż w terminowości i rzetelności przy wykonywaniu remontów i zabiegów konserwacyjnych. O ile dawniej usprawiedliwieniem był niedostatek środków, o tyle obecnie często parawanem takim staje się brak ludzi czy przedsiębiorstw, które chciałyby wykonywać droższe i uciążliwe nieraz naprawy. Autorka przytacza również szereg innych przykładów, gdzie administracja po prostu nie znała stanu technicznego budynków, nie potrafiła ustalić hierarchii potrzeb i w związku z tym wstawiała do planu remontów te obiekty, które były wygodne pod względem przerobowym dla wykonawców a nie te, które wymagały tego ze względów technicznych.

Dwa lata to jeszcze może zbyt krótki okres czasu, aby móc nadrobić wszystkie zaniedbania — szczególnie takie, które wymagają poważniejszych nakładów inwestycyjnych i rozbudowy zaplecza w przedsiębiorstwach remontowych. Na pewno jest to jednak okres wystarczający dla zmiany stylu pracy ADM-ów i ZBM-ów, na zrozumienie, że administracja powinna być na usługach lokatorów, powinna nie tylko egzekwować od nich ich obowiązki, ale również dbać o to, abyśmy mieszkali w porządku utrzymywanych i konserwowanych budynkach.

S. C.



W Olsztynie uruchomiono Fabrykę Opon Samochodowych. Na zdjęciach ogólny widok fabryki i wnętrze jednego z jej oddziałów.

CAF - MOROZ

● Od stycznia do sierpnia włącznie przybyło do Czechosłowacji 404 tys. turystów zagranicznych (373,8 tys., w tym samym okresie 1966 r.), w tym 310 tys. z krajów socjalistycznych. Największą liczbę stanowili turyści z NRD i Węgry. Turyści z krajów zachodnich liczyli 93,5 tys. osób (o 4,8 tys. osób więcej niż w 1966 r.).

● Obecnie lotnisko bucharskie Banease nie ma warunków na przyjmowanie dużych samolotów odrzutowych. Jeszcze pod koniec tego roku zostanie oddane do użytku nowe lotnisko Otopeni. Lotnisko będzie w stanie dokonać odprawy 40 samolotów na godzinę. Dworzec lotniczy zostanie wyposażony w poczekalnię, restaurację oraz stoiska sprzedaży. Kryty pasażerów prowadzić będzie pasażerów wprost do samolotów.

● Wpływy dewizowe z tytułu turystyki zagranicznej w Jugosławii wyniosły w ciągu 7 miesięcy br. 170 mln dol. (o 30 proc. więcej niż w analogicznym okresie ub. r.). Ilość turystów zagranicznych w Jugosławii w porównaniu z 1966 r. zwiększyła się o 56 proc. „Doom” turystyczny w stosunku do 1966 r. charakteryzował większy ruch samochodowy o 45 proc. W tym

okresie br. wjechało do Jugosławii 2,3 mln samochodów z 6,9 mln turystami. Ilość noclegów zwiększyła się o około 12 proc. W hotelach, motelach, pensjonatach itp. w porównaniu z takim samym okresem 1966 r. przebywało o 8 proc. więcej zagranicznych turystów, w ośrodkach turystycznych o 18 proc., a w kempingach o 27 proc.

● Eksperti przewidują, że wzrost światowego ruchu lotniczego w najbliższych latach przybierze wprost niepokojące rozmiary. Oblicza się, że o ile w 1966 r. samoloty 100 towarzyszów lotniczych zgrupowanych w „IATA” przewiozły 200 mln pasażerów, to w 1970 r. przewio-

za 355 mln, w 1975 r. — 577 mln, a w 1980 r. — 768 mln. Jedno-



czesnie według prognoz biur technicznych przemysłu lotni-

czego ruch pasażerski do 1970 r. powinien zwiększać się corocznie o 14,8 proc., w latach od 1971 — 1975 o 10 proc., od 1976 — 1980 o 6 proc.

● Towarzystwo lotnicze „East-West Airlines” oferuje wszystkim pasażerom, którzy po raz pierwszy odbywają lot samolotami tego towarzystwa 33 proc. zniżki za przelot. Pasażerowie korzystający z tego rodzaju zniżki zobowiązani są pisemnie stwierdzić, że nigdy jeszcze nie latali samolotami EWA.

● Kolej angielskie zatwierdził już budowę eksperymentalnego pociągu-poduszkojka, jednocześnie projektują budowę

próbnego pociągu o napędzie odrzutowym, zdolnego rozwinąć szybkość ok. 250 km/godz.

● Wydatki szwedzkich turystów za granicami kraju coraz bardziej przerastają sumy, które obcy turyści wydają w Szwecji. Podczas gdy wpływy dewizowe w 1966 r. osiągnęły 757 mln szwedzkich koron, to wydatki szwedzkich turystów w innych krajach wyniosły 1 382 mln koron, a zatem deficyt równał się 625 mln koron. Według danych szacunkowych w bieżącym roku deficyt dewizowy z tytułu wyjazdów Szwedów jako turystów do innych krajów wzrośnie o dalsze 150 mln koron.



NAUKI I TECHNIKI

Woda „wyżej”

W Niemieckiej Republice Federalnej wynaleziono substancję, która dodana do wody w stosunku 1:100 powoduje dwukrotny wzrost prędkości przepływu wody. Substancja ta zmniejsza tarcie wewnętrzne cząsteczek wody. Odkrycie to ma poważne znaczenie dla urządzeń nawadniających i w zastosowaniu do gaszenia pożarów. (Horyzonty Techniczne nr 6/67)

Chroni przed porażeniem

Wyłącznik ochrony, zapobiegający porażeniu ludzi i zwierząt w przypadku zetknięcia się z przewodami elektrycznymi skonstruowano w Instytucie Energetyki. Wyłącznik reaguje na dotknięcie przewodów i automatycznie wyłącza napięcie. Można go stosować zarówno w instalacjach przemysłowych, jak i u odbiorców indywidualnych energii elektrycznej w mieszkaniach i na wsi bez potrzeby instalowania kosztownego sprzętu i sieci uziemienia. (BNT — PAP)

50 tys. km kielbasy

Ponad 50 milionów metrów ostrońek białkowych wartości ok. 15 mln zł dewizowych produkować będzie rocznie nowo powstały zakład, wytwarzający syntetyczną kielbasę z wyrobów wędliniarskich. Zespół naukowców z Instytutu Przemysłu Mięsnego opracował tworzywo kolagenowe o właściwościach zbliżonych do naturalnego jeliła oraz technologiczną produkcję ostrońek białkowych z tego tworzywa. Opracowanie, za które jego autorzy otrzymali nagrodę przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki, wykazało w pełni swoją przydatność w produkcji na skalę półtechniczną. (BNT — PAP)

Chłodzone żelówki

...a wielokrotnie wkładki do butów wynalazł i opatentował lekarz francuski dr Gelin. Wkładki mają zdolność gromadzenia i utrzymywania zimna przez okres 6 do 8 godzin. Zmianą wywołaną przez technologię produkcji ostrońek białkowych z tego tworzywa. Opracowanie, za które jego autorzy otrzymali nagrodę przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki, wykazało w pełni swoją przydatność w produkcji na skalę półtechniczną. (Przegląd Techniczny nr 34/67)

„Verba manent...”

Policja angielska rozpoczęła zakupiony w Ameryce film pod tytułem „Smierć na drodze”. Film jest tak brutalny i przerażający, jak brutalne i przerażające są same wypadki drożowe. Na pierwszy rzut oka film jest o wiele, o wiele, o wiele mniej przerażający, niż rzeczywistość. Policja angielska sądzi, że wychowawcze działanie filmu będzie daleko skuteczniejsze niż wszelkich innych środków. A może by tak próbować i u nas takiego sposobu? (Horyzonty Techniczne nr 7/67)

Grzejniki z oświetleniem

W niedługim czasie jedna z firm zachodniemieckich ma rozpocząć seryjną produkcję grzejników CO z tworzyw sztucznych wzmoconych włóknami szklanymi. Obok wielu

zalet, jak mniejszy ciężar, odporność na korozję itp., tworzywo zastosowane na grzejniki może być odpowiednio barwione, a ponieważ jest przy tym przezroczyste, stwarza szereg nowych możliwości przy oświetlaniu wnętrza. Pod względem kosztu grzejniki z tworzywa sztucznego mają podobno konkurencyjną cenę z grzejnikami żelaznymi i stalowymi. (Przegląd Techniczny nr 34/67)

Lepszy krzepnik — lepsze sery

Urządzenie do zagęszczania mleka, tzw. krzepnik, jest podstawowym elementem agregatu do wyrobu sery w sposób ciągły. Specjaliści z Fabryki Aparatury Mleczarskiej w Warszawie zaprojektowali nową, ulepszoną konstrukcję krzepnika, która umożliwia przyspieszenie procesu i jednocześnie zapewnia prawidłowe tworzenie się skrzepu mlecznego. Dzięki temu można znacznie zwiększyć tempo produkcji sery przy zachowaniu ich pełnych wartości smakowych i odżywczych. (BNT — PAP)

Przyszłość pokaże...

Japończycy myślą zupełnie poważnie o wprowadzeniu do eksploatacji samochodów elektrycznych. Celem zmniejszenia zanieczyszczenia powietrza w miastach gazami spalinyowymi, jak również zmniejszenia liczby niebezpiecznych wypadków na drogach, spowodowanych przekroczeniem szybkości ruchu szereg firm już opracowało prototypy. Mniejsze przedsiębiorstwa transportowe w Osaie postanowiły wprowadzić autobusy elektryczne, jeśli tylko zostaną skonstruowane, bardziej doskonałe niż ich obecne prototypy. (Motor nr 34/67)

Rośliny na drogach

Naukowcy stwierdzili, że drożdże zastosowane pod rośliny uprawne przyspieszają ich wzrost. Kleikujące nasiona namoczone grzybnia drożdży intensywniej rozwijają korzenie, a w dalszym rozwoju mają dużo mocniejsze łodygi. Nie wykluczono, że drożdże wpływają na wzrost i rozwój rośliny. Próby z zastosowaniem drożdży jako nawozu przeprowadzono na większą skalę na burakach cukrowych i kukurydzy. Buraki cukrowe dojrzały już po 4,5 miesiącach, podczas gdy normalny okres wegetacji rozciąga się do 8 miesięcy. Kukurydza wyrosła po 80 dniach na wysokość 1,5 m podczas gdy nie traktowana drożdżami wyrosła w tym samym czasie na wysokość 80 cm. (BNT — PAP)

Ciekawe...

Szwedzki koncern samochodowy Volvo korzysta z maszyn elektrycznych do przetwarzania danych, która rozprowadza 15 000 części od 1 000 dostawców. Pojemność magazynów dzięki tej nowej metodzie ulega zmniejszeniu do połowy. Niektóre części przebywają w magazynach zaledwie parę godzin. (Horyzonty Techniczne nr 7/67)

Aluminiowe transformatory

Badania przeprowadzone w Instytucie Tele- i Radiotechnicznym w Warszawie wykazały, że technicznie możliwe i opłacalne jest zastosowanie przewodów aluminiowych w transformatorach małej mocy. Stwierdzono, że transformatory z uzwojeniem wykonanym z lakierowanej folii aluminiowej posiadają własności nie gorsze od podzespołów wykonanych z miedzi, natomiast ciężar ich jest o ok. 25 proc. mniejszy. Korzyści ekonomiczne są b. znaczne, a wynikają z istotnej różnicy cen obu materiałów. (BNT — PAP)

Nowe narzędzia i przyrządy

W pierwszym półroczu br. nasi konstruktorzy opracowali 10 nowych rodzajów narzędzi i 84 prototypy różnych przyrządów. Wśród nowości są dźwignie i elektropneumatyczne czujniki, dłuta, 3-szczękowe uchwyty tokarskie mocowane pneumatycznie, elektryczne wiertarki kątowe oraz głowice do precyzyjnego wytaczania. Równocześnie do produkcji seryjnej weszły także urządzenia, jak wysokościomierze suwniarkowe, podajniki wibracyjne, uchwyty magnetyczne i in. (BNT — PAP)

Bezpieczniejsze samochody

Mniej ciężkich obrażeń podczas wypadków samochodów osobowych notuje się ostatnio w USA. Spadek ten wynosi około 10 proc. w odniesieniu do wypadków w samochodach, które nie mają podatnej kolumny kierowniczej oraz szyby przedniej ze specjalnego szkła, nie pękającego lecz odkształcającego się przy uderzeniu. W związku z tym szereg firm europejskich zamierza w produkowanych samochodach wprowadzić w najbliższych latach wspomniane, podatne kolumny kierownicze oraz nie pękające szyby przednie. (Przegląd Techniczny nr 29/67)

Cenny wynalazek

Wynalazek, który pozwoli poważnie zwiększyć produkcję cennego węgla koksującego w kopalniach Rybnickiego Okręgu Węglowego — dokonali naukowcy Głównego Instytutu Górniczego w Katowicach. Zespół pod kierownictwem doc. dr inż. Tadeusza Mieleckiego opracował nowy rodzaj odczynników stosowanych w procesie lotacyjnego wzbogacania koksujących mialów węglowych. Odczynnikami te, stanowiące mieszaninę oleju napędowego i ropy naftowej i tzw. wyższych alkoholi alifatycznych, zastąpią dotąd stosowane odczynniki produkowane ze smół koksowniczych o dużej zawartości fenolu. Dzięki temu osiągnięto się drugą, nie mniej ważną korzyść — zmniejszenie zużycia fenolu rzek ROW, jednego z najniebezpieczniejszych i najbardziej zanieczyszczających Śląska. Przewiduje się, że z końcem 1968 r. żadna z kopalń rybnickich nie będzie zużywała fenolu i sauny wodnej, a równocześnie odzyskiwać się będzie setki tysięcy ton dodatkowego cennego paliwa wartości blisko 200 mln zł rocznie. (BNT — PAP)

Ile kosztują wypadki?

Wycenienie ekonomiczne wykazało, że koszty wypadków są następujące: 1 osoba zabita — 450 tys. zł, 1 osoba ranna — 48 tys. zł; straty materialne jednego statystycznego wypadku w szpręcie i ładunku — 4 tys. zł. Znajdź liczbę wypadków i ich ofiar, łatwo obliczyć, że wynikiem stało się strata sięgająca w Polsce kwoty 2 miliardów zł. (Motor nr 35/67)

REDAKCYJA ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Stanisław Chelstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacj.), Mirosław Dyna, Henryk Flakierski, Roman Gądoni (zast. red. nacj.), Jan Głowczyński (redaktor nacj.), Jerzy Kier, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczyński, Zbigniew Madaj, Zbigniew Mikolajczyk, Marek Misik, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajstka, Grzegorz Płazak, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Marian Sikora, Karol Szwarz, Wiesław Szynkier, Jan Wernat, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wysocki, Janusz G. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 22-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 23. Telefon: redakcja naczelna 22-00-22, zastępcy redaktora naczelnego 22-00-23, redakcja 22-00-24, sekretariat 22-00-25, redakcja 22-00-26. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 22-24-11, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich.

Prenumerata krajowa przyjmuje urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie 20 zł, półrocznie 38 zł, rocznie 70 zł. Prenumerata zagraniczna o 40 proc. droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysokowy Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomysłowska 15/17, na miejscu lub na zamówienie za załączeniem pocztowym, konto Nr 114-6700041 VII O/M Warszawa.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Marszałkowska 1/6.

Zam. 1972 T-81